Nr. 192. Kraków, niedziela 15 lipca 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 80 fen., 3 fr. 50 ctm., 2¼ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Oni trwają.

Gabinet Goremykina wbrew doniesieniom telegraficznym nie podał się do dymisyi. Pogłoski o sformowaniu gabinetu przez byłego ministra rolnictwa Jermołowa za źródło mają opinię centrum Dumy; nic nie wiadomo również dotąd o skombinowanym gruncie urzędników i członków prawicy hr. Heydena i Stachowicza. Wreszcie ostatnie wiadomości mówią raczej o utrwaleniu stanowiska gabinetu, niżli o jego dymisyi.

Jak donoszą pisma rosyjskie, w ministerstwie spraw wewnętrznych, zwłaszcza w departamencie gospodarczym, cała armia urzędników wygotowuje projekty, a osławiony Hurko trawi noce na badaniu dokumentów, referatów, szematów statystycznych.

Bałamutne komentarze agencyi Batona o niekorzystnem dla sprawy zmiany gabinetu zajściu Dumy z głównym prokuratorem wojennym Pawłowem nie wytrzymują krytyki: stosunek lewicy do rządu, od początku groźny, nie uległ zmianie. Rząd zresztą, a właściwiej ci, którzy go tworzą — otoczenie cara — od zebrania się Dumy miał niejedną sposobność przekonać się, jak wielką jest otchłań między nim a ludem; jeżeli zaś dziś z konieczności prowadzi politykę kunktatorską, trawiąc wszystko, co mu z ław parlamentu w twarz krzyczy Duma i uśmiechem starczego pobłażania przyjmując wybuchy nienawiści, to przecież nic innego mu nie pozostaje, jak czekać, czekać końca.

Jest więc gabinet Goremykina dlatego, że jest — że go Izba gwiaździsta powołała i że mu z góry nie kazano jeszcze odejść, a z dołu — nie zmieciono.

Ukazuje się nam oto cała nędza wielkiej polityki, którą tłum otacza tradycyą tajemniczej, wyższej i niepojętej mądrości.

Rząd nie wie, co ma czynić — rząd trwa tylko, rząd jest tylko momentem czasu, rząd nic nie tworzy i nic nie jest w stanie zmienić.

Ale rząd musi czemś usprawiedliwić swoje miano, więc nawet taki rząd, który się przeciwstawia całemu społeczeństwu, musi wykonywać ruchy, któreby przynajmniej pozornie świadczyły o jego »woli do życia«.

Więc Hurko musi naśladować ruchy Dumy i wypracowuje projekty. Projekt rządowy w sprawie rolnej jest powtórzeniem owej znanej deklaracyi rządu, po której Duma odmówiła rządowi zaufania. Jest ten projekt dziecinną, naiwną zabawką w dziele tak wielkiem i epokowem, jak rozwiązanie kwestyi rolnej w Rosyi.

Rząd obiecuje ustąpić włościanom grunty skarbowe za możliwie przystępną cenę i na tych samych zasadach sprzedawać grunty, nabyte od osób prywatnych; wreszcie otwiera drogę do gruntów w Syberyi i Azyi środkowej, gdzie ziemia skarbowa leży odłogiem.

Innemi słowami, rząd chce sprzedać włościanom swoje grunty. Wynikałoby z tego, że małorolność, szachownica, archaiczna forma gromadzkiego posiadania, a w pierwszym rzędzie ucisk lokalnej administracyi, wytworzyły kapitały, które za pośrednictwem rządu będą włożone w ziemię. Gdyby taki projekt mógł być urzeczywistniony, znaczyłoby to, najrealniej w świecie — wzbogacić wielką własność ziemską i powiększyć własność drobną na koszt podatków, czyli obarczyć chłopa nowymi ciężarami, bo skądże, jak nie z jego kieszeni popłynęłyby sumy, potrzebne na zakup gruntów od właścicieli prywatnych i na przeprowadzenie całej reformy. Naiwność projektu rządowego jest nazbyt śmieszną, iżby można było go dalej poważnie roztrząsać.

Pozatem — czas, jak Duma, powtarza jedno swoje *praeterea censeo*: precz! lud sam załatwi swoje sprawy!

Austrya a Węgry.

Nikt nie zaprzeczy, że Węgrzy są wielkimi grzesznikami pod względem szowinizmu narodowego, doprowadzającego do ucisku narodowości niewęgierskie, że dla osiągnięcia swoich celów madjaryzacyi nie cofają się przed takimi środkami, jak zakaz atlasów z niemieckiemi nazwami miast, że ich polityka socyalna jest ironią na nowoczesne stosunki, że gwałcą ruch robotniczy, rozwijający się w granicach prawnych; ale z drugiej strony należy im przyznać, że na wielu polach idą z postępem czasu, a szczególnie porównanie z Austryą wytrzymają doskonale.

Przypatrzmy się, jak rząd węgierski traktuje sprawy ogólno-państwowe, a jak one idą w Austryi. Ugoda z Węgrami, zawarta przez Szella i Koerbera w dniu Nowego Roku 1903, nie weszła w życie ani w Austryi, ani na Węgrzech; ale u nas przedłożono ją parlamentowi dla załatwienia mimo oczywistej ich szkodliwości dla państwa i trzeba było dopiero jawnych gwałtów ze strony Kossutha, aby bar. Beck te przedłożenia cofnął. Jedno tylko rozporządzenie, surtaksa na cukier, pozostało w mocy z tej prostej przyczyny, że jako przynosząca Węgrom korzyści została przez nich należytemi gwarancyami trwałości zabezpieczona. Efekt więc jest ten, że ugody właściwie niema, ale zabezpieczenie swego przemysłu cukrowego przed konkurencyą austryacką Węgrzy osiągnęli i utrzymali.

Podatki spożywcze zostały między Austryą a Węgrami w ten sposób uregulowane, że płaci się je w miejscu spożycia, co Węgrom zapewniło znaczne korzyści w opodatkowaniu wódki i nafty. Ale na tem nie koniec. Skarb węgierski wskutek gospodarki »ex lex« za Tiszy i Fejervary'ego świeci pustkami, a dla jego zapełnienia poruszono na posiedzeniu komisyi budżetowej z 10 b. m. wprowadzenie monopolu na wódkę i naftę. Ostatni artykuł jest głównie pochodzenia galicyjskiego i łatwo zrozumieć, jak produkcya krajowa będzie wyglądała przy monopolu. Sprawa ta obchodzi wprawdzie w pierwszym rzędzie Galicyę, ale dopóki ta jest częścią składową Austryi, może i powinna liczyć na ochronę ze strony państwa. Jakże nędzną będzie ta ochrona w razie zmonopolizowania producyi i handlu, a choćby nawet tylko w razie podwyższenia podatku spożywczego, co Wekerle już za aktualne uznał!

Obok tych zasadniczych różnic istnieją jeszcze mniejsze, ale charakterystyczne dla gospodarki obu państw. Minister austryacki przed kilku dniami potępił platonicznie loteryę, ale praktycznie nie chce się wyrzec dochodu z tego brudnego źródła; minister węgierski oświadcza, że jest stanowczym przeciwnikiem wszystkich gier losowych i zapowiedział kategorycznie, że za jego rządów nikt nie otrzyma pozwolenia na wprowadzenie losów. Publiczność powinna oszczędzać, nie spekulować — takie jest hasło Wekerlego. Pamiętną jest sprawa dopuszczenia w Austryi pożyczki rosyjskiej.

Ówczesny nasz minister skarbu dr Kosel — mniejsza o to, czy z własnej woli, czy pod naciskiem hr. Gołuchowskiego — udzielił pozwolenia na publiczną subskrybcyę 165 milionów renty rosyjskiej i dopuścił ją do handlu giełdowego; dr Wekerle zaś oświadcza, że za jego rządów powtórzenie się podobnego wypadku jest wykluczone! Głośna sprawa podwyższenia w Austryi opłat pocztowych znalazła echo i na Węgrzech z tą różnicą, że na odnośne zapytanie w komisyi budżetowej minister handlu Kossuth odpowiedział, iż w jesieni przedłoży projekt ustawy o obniżenie należytości telegraficznych i telefonicznych. W Austryi podwyższa się te należytości w drodze rozporządzenia, na Węgrzech obniża się je w drodze prawodawczej.

Takie rzeczy charakterystyczne są dla gospodarki nowoczesnego państwa. Jeżeli się ma pretensye do udziału w życiu cywilizacyjnem Europy, nie można prowadzić tak ważnych spraw ogólnych w dyletancki, albo wprost w szkodliwy dla państwa i ludności sposób. — Austryackie rządy, oparte na rozporządzeniach cesarskich i na dekretach nadwornych z przed 60 laty, nie znoszą żadnego porównania w ogólnych i szczegółowych zarysach z dążącymi do zmodernizowania kraju na Węgrzech. Może sobie Apponyi czy Kossuth być szowinistą, ale praktycznymi i skutecznymi politykami są obaj, a Austrya ma nauczkę i przykład. Tylko że Austrya przychodzi zawsze o ideę zapóźno!

W sprawie programu rolnego.

W majowym zeszycie »Russkiego Bogactwa« tow. Wacław Sieroszewski pomieścił krótki artykuł o poglądach różnych stronnictw w Królestwie polskiem na reformę rolną. Sieroszewski dłuższą wzmiankę poświęca działalności Wydziału chłopskiego P. P. S. ale zaznacza, że dotychczas Wydział ten nie opracował programu rolnego, któryby obowiązywał partyę i zadowalająco rozstrzygnął doniosłą tę sprawę. Wobec tego teoretycy partyjni wciąż pracują nad nią. Jedną z prób w tym kierunku jest projekt tow. dra Wł. Gumplowicza, w polskim języku jeszcze nie ogłoszony. Główne jego zasady są następujące:

1) Mieszkańcy Królestwa polskiego drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania wybierają Narodowy Komitet rolniczy, który wywłaszcza i uznaje za własność narodową wszystkie majątki, liczące obszaru przeszło 150 morgów.

2) Rodzinom wywłaszczonych obszarników, niezależnie od wielkości wywłaszczonego majątku, wypłaca się z funduszów publicznych następujące sumy:

a) dożywotnią rentę roczną w kwocie 800 rb. dla głowy rodziny;

b) takąż rentę 600-rublową dla każdego dorosłego członka rodziny (który mieszkał w tym majątku i utrzymywał się z jego dochodów);

c) Stypendyum roczne 200-rublowe z dodatkiem rocznym 20-rublowym dla każdego dziecka aż do końca nauki szkolnej.

Uwaga. Długi hipoteczne Towarzystwa wzajemnego kredytu obciążają skarb Królestwa polskiego. Drugich i trzecich numerów długów hipotecznych nie bierze się pod uwagę i wykreśla się je.

3) Lasy, zarówno jak rzeki, jeziora i wogóle wody, pozostają w zarządzie bezpośrednim Narodowego Komitetu rolniczego. Ustawa Komitetu wymaga, żeby starał się czynić zadość potrzebom gmin wiejskich i ludności wiejskiej i zwłaszcza, żeby dbał o zaspokojenie potrzeby budulcu i drzewa na opał, tudzież gałęzi na podściółkę dla bydła. Jeżeli Komitet uważa, że stan lasów w danej miejscowości nie pozwala na dostarczanie wło-

MARYNIA.

— Wie mama, tam tak czuć, że wytrzymać nie można — rzekła panna Zofia, wchodząc do pokoju i zamykając drzwi za sobą.

Stuk maszyn rozkrzyczał się na moment i przygłuchł.

— Rzeczywiście. Te dziewczęta nigdy się chyba nie kąpią.

— Strasznie mają ciasno.

— Salonu przecież im nie dam.

Sucha dama o śpiczastym nosie i zaciśniętych wargach znów pochyliła się nad księgą rachunkową. Panna Zofia zręcznym, sprężystym ruchem podsunęła jeden z wyścielanych foteli do okna, rozsunęła doniczki, by nie kradły światła i obciągnąwszy dobrze tamburek, zabrała się do roboty. Na długiej linii jej karku rozświetlił się puszek złocisty i zaigrały w słońcu niesforne niteczki delikatnych włosów.

— Marynia! — zawełała po chwili dama, naciskając jednocześnie dzwonek.

Znów na sekundę głośniej zaturkotały maszyny i z za portyery wysunęła się postać dziewczynki w żółtym, słomkowym kapeluszu, z którego zwieszał się melancholijnie pęk brudnych, perkalowych fuksyj.

— Zapakowane?

— Już, proszę pani.

— Do pana Kręckiego. Masz.

Marynia wzięła rachunek i na palcach wyszła z pokoju.

Pani Zaimska przeglądała księgę. Za ścianą głuchy turkot maszyn nie ustawał, a przy oknie biała, po łokieć obnażona ręka panny Zofii miarowo wkłówała i wyjmowała igłę. Na wyprężonem płótnie zwolna zarysowywał się fantastyczny monogram, który mógł z jednakim sukcesem wyobrażać Z. W. jak L. M. Zresztą litery były tu rzeczą drugorzędną; najważniejszą część znaku stanowiła duża, dziewięciopałkowa korona, z której najniespodziewaniej w świecie wyrastała ręka, trzymająca miecz.

Pracownia pani Zaimskiej nie do byle jakiej przystosowana była klienteli.

— Co mi po hołyszach! — mawiała dama ta do siostry, wiecznie onieśmielonej wdowy po ubogim lekarzu. — Przyjdzie to, nudzi godzinę i wreszcie obstaluje trzy koszule z przyniesionego materyału. Tylko z prawdziwem państwem warto mieć do czynienia.

Zalęknione oczy doktorowej wyrażały podziw, uwielbienie i chęć pokazania tych uczuć.

— Ale żeś ty też umiała zdobyć sobie...

— Prosta rzecz, moja droga. Przedewszystkiem słono liczyć: to imponuje. Następnie co jakiś czas wyjeżdżać niby za granicę, mówić dużo o estetyce, dobrym tonie, ośmieszać gusty miejscowe. Wreszcie być bardzo grzeczną z zachowaniem pewnej sztywności i mieć eleganckie mieszkanie... Powiadam ci, można im wmawiać, co się żywnie podoba...

— I obdzierać: wymykało się czasem z ust p. Zaimskiej. Wówczas rozmowę nagle przerywała i zła była na siebie.

— Co komu do tego?

Narówni z „prawdziwem państwem“ właścicielka pracowni ceniła w głębi duszy szeleszczące jedwabiami kokoty. Z tego powodu była w ciągłej ze sobą walce. Uczucia szanującej się, pobożnej matrony protestowały przeciw instynktom kupcowej.

— Właściwie mnie nic to obchodzić nie powinno — tłumaczyła się przed oniemiałą z przerażenia siostrą — nie mogę przecież wypytywać mych klientów, w jaki sposób zarobkują...

— Naturalnie — wtrącała doktorowa, składając ręce w małżyk i spoglądając na sufit.

— Dobrze, ale znów jak mi się taka dama ukłoni na ulicy?... Dziękuję. — Zresztą — dodawała po chwili — mnie, to jeszcze drobnostka, ale Zosi?!...

I to był rzeczywiście główny sęk. Wprawdzie panią Zaimską nadzwyczaj przykre ogarniało uczucie na wspomnienie, że koszule i majteczki jej pomysłu stanowią oręż rozpusty; wprawdzie upokarzało ją, że zmuszona jest nieraz łamać sobie głowę nad tem, by dekolt jakiś lub wstawka dość kokieteryjnie odsłaniały biust nierządnicy; ale wszystkie te przykrości umiała sobie nagradzać przy preparowaniu rachunku. Dodając kilkanaście reńskich, była pewna, że mści się za obrażaną moralność i to jej sprawiało nawet duże zadowolenie. Szło więc tylko o Zosię.

To też surowo zabraniała córce wchodzić do pokoju, w którym przyjmowała klientów. Pomijając kwestyę niepotrzebnych znajomości, zakaz ten harmonizował z całym systemem Zosinej edukacyi. Możliwie jak najdłuższe utrzymywanie dziewczęcia w nieświadomości złego — było główną troską matki. „Dyabeł nie śpi — mawiała — a okazye rodzą przestępstwa“... „Danie przystępu jednej pokusie może zniweczyć w godzinę najuczciwsze, latami wszczepiane zasady“. Zaimska tak była na tym punkcie drażliwa, że gdy kiedyś spostrzegła romansujące na ścianie muchy, w ogromnem zdenerwowaniu wyprawiła Zosię za drzwi i póty jej nie pozwalała wracać, dopóki przy pomocy Maryni nie zdołała przepędzić rozpustnych insektów.

Przez okno wpływał złoty snop jesiennego słońca, rzucając chłodne światło na coraz wyższe przedmioty. Uśmiechnęły się sennie zwieszone liście wielkiego rododendronu i zajaśniał martwym blaskiem koniec nosa gipsowego Szopena, którego biust, umieszczony nad pianinem, spoglądał w tremo szeroko otwartemi ślepemi oczami.

„Młodość i piękność mam“... — zanuciła Zosia, nie przerywając roboty.

— Nie przeszkadzaj. Rachuję.

Znów ucichło w salonie. Za ścianą dalej monotonnie turkotały maszyny, a z ulicy dolatywał chwilami huk zajeżdżających przed sąsiedni hotel dorożek.

Podana nieco naprzód, z wielkiem żółtem pudłem, obijającem jej nogi, szła wesoło Marynia. Pęk fuksyj perkalowych kołysał się rytmem młodego, elastycznego chodu, a wąskie szparki oczu śmiały się do przechodniów, tramwajów, dorożek. Wesołość była jej stanem normalnym.

Koleżanki utrzymywały, że pochodzi ona z niesłychanej głupoty dziewczyny; tego samego mniemania była o Maryni także sama „pani“, za co ją specyalnie faworyzowała bez podwyższania oczywiście cztero-guldenowej pensyi.

Rozdmuchujący żółte liście wiatr tarmosił cienką, szarą spódniczkę, to oblepiając mięsiste łydki, to ukazując białe pończochy; chwilami owiewał szyję i piersi, rozpierające zielonawy kaftanik, z wysiłkiem zapięty na wielkie poszczerbione guzy, lub też unosił żółty słomkowy kapelusz.

Marynia zatrzymywała się co kilka kroków, podziwiając wystawy sklepowe. Interesowały ją szczególniej figurki porcelanowe i stroje damskie. Spoglądając na powłóczystą, koronkami obwieszoną matinkę, wyobrażała sobie siebie, spacerującą po takim salonie, jak ma „pani“ i całującą się z panną Zofią. Zosia była jej ideałem; naśladowała ją we wszystkiem, z zachwytem słuchała głosu i marzyła o możności porozmawiania sam na sam. Zazdrościła starszej pannie jej prawie poufałego stosunku, a jeszcze wczoraj serdecznie nawet płakała, bo przez cały dzień „panienka“ nie spojrzała na nią ani razu. Dziś

ścianom drzewa, to Komitet obowiązany jest sprowadzać budulec i drzewo opałowe z innych miejscowości.

4). Łąki przechodzą do gmin, lecz kontrola nad użytkowaniem rolnych należy do okręgowych komitetów rolniczych, wybranych przez całą ludność okręgu, drogą powszechnego, równego i tajnego głosowania.

5) 5% ziemi ornej pozostaje pod bezpośrednim zarządem okręgowych komitetów rolniczych jako fundusz zapasowy.

6) Cała reszta ziemi, zdatnej pod uprawę będzie podzielona na osady, oddawane bezrolnym i małorolnym włościanom w dzierżawę 50-letnią. Osady dla bezrolnych mogą liczyć, zależnie od miejscowości i rodzaju gleby, od 6 do 20 morgów, wogóle jednak za normalną uznaje się osadę 10-morgową. Dodatkowe działki dla małorolnych mają odpowiadać powyższym normom. Wysokość czynszu dzierżawnego ustanawiają okręgowe komitety rolnicze z udziałem zainteresowanych gmin; czynszu tego nie można podwyższyć przed upływem 50 lat. Władze rolnicze nie mogą przed upływem 50 lat usunąć dzierżawcy, chyba że w ciągu 3 lat nie płacił czynszu; ale dzierżawca może sam się usunąć, lecz musi o tem uprzedzić na rok przedtem; może żądać wynagrodzenia za poczynione melioracye. Dzierżawca może odstąpić swoje prawa innej osobie, jeżeli ona nie posiada ziemi gdzieindziej i zdolna jest do pracy na roli. Osady przed terminem 50-letnim mogą być dzielone tylko za zgodą okręgowego komitetu rolniczego, jeżeli ten uznaje, że zmienione warunki gospodarcze pozwalają na zmniejszenie rozmiarów gospodarki i dzierżawca na takie zmniejszenie przystaje. Każdy dzierżawca zapewniony ma kredyt w narodowych instytucyach kredytowych do wysokości ¼ wartości dzierżawionej ziemi; za dług ten nie wolno licytować ani bydła, ani narzędzi rolniczych. Po upływie 50 lat dzierżawca otrzymuje wynagrodzenie za melioracye i ma prawo żądać przedłużenia dzierżawy lub nowej dzierżawy na zasadzie warunków, ustanowionych przez okręgowy komitet rolniczy.

7) Domy mieszkalne w majątku wywłaszczonym, służą na pomieszczenie dla szkół i urzędów gminnych. Budynki gospodarcze oddane są do rozporządzenia związków rolniczych (kooperatyw).

Oto zarys projektu tow. Gumplowicza, dotyczący reformy stosunków własności na wsi, środki podniesienia kultury rolnej, polecone przez niego, możemy tu pominąć.

Jednocześnie prawie znany uczony Ludwik Krzywicki ogłosił w »Russkich Wiedomostiach« pracę o stosunkach rolnych w Królestwie. Z badania stosunków tych wyprowadza on wniosek, że pod grozą wyrodzenia i upadku ludności wiejskiej konieczna jest reforma rolna, którąby włościanom dała więcej ziemi. Reforma ta jednak nie może się odbyć na podstawie biurokratyzmu i centralizmu; przeprowadzić ją może tylko sejm krajowy wraz z instytucyami samorządu miejscowego. Reforma rolna winna polegać na »możliwie szerokiem obdzieleniu bezrolnych i małorolnych ziemią na podstawie wieczystej dzierżawy, ale z tym warunkiem, że uprawa ziemi na tych gruntach będzie się odbywała pod kontrolą powiatowych stacyj doświadczalnych, podlegających instytucyom miejscowego samorządu». Wysokość czynszu dzierżawnego w pewnym określonym terminie podlega zmianie, przyczem przyrost renty idzie na rzecz instytucyj samorządu miejscowego, które go obracają na podniesienie kultury rolnej w danym okręgu.

Jak widzimy, zarówno pod względem polityczno-administracyjnym, jak i ekonomicznym, projekty Gumplowicza i Krzywickiego są do siebie bardzo zbliżone. Zasługuje to tem bardziej na uwagę, że teoretyczne ich poglądy na kwestyę rolną różnią się mocno, co się wyraźnie zaznaczyło w prowadzonej przez nich przed kilku laty polemice.

Pod względem polityczno-administracyjnym obaj oddają sprawę reformy rolnej w ręce centralnej instytucyi krajowej (Krzywicki mówi o Sejmie, z projektu Gumplowicza nie widać, jaki jest stosunek jego Narodowego Komitetu rolniczego do Sejmu) oraz samorządu miejscowego. Wszystkie stronnictwa u nas są przeświadczone, że reforma rolna może być przeprowadzona skutecznie tylko przez kraj. Ale zachodzi tu głęboka różnica pomiędzy narodową demokracyą a naszem stanowiskiem w tej sprawie. Narodowa demokracya wogóle nie pragnie żadnej poważnej reformy rolnej (chyba tego, żeby zadłużeni obszarnicy za dobre pieniądze odstąpili część swoich majątków chłopom) zasłania się tu obłudnie »autonomią«, ażeby tym puklerzem odeprzeć ciosy przeciwko świętej »własności prywatnej«. Socyaliści zaś chcą przeprowadzić radykalną reformę rolną, ale nie wierzą w reformy narzucone i centralistyczne, szczególnie zaś w tak zawiłej kwestyi jak rolna. Ziemią naszą możemy się rozporządzać tylko my sami, ale dążymy do tego właśnie, żeby się nią rozporządzał naród, nie zaś gromada obszarników, prowadząca na smyczy zamożnych chłopów. Narodowa demokracya ogłasza teraz dziesiątki »protestów« przeciwko unarodowieniu ziemi.

Zabawne widowisko: chłopi, krzyczący »nie chcemy ziemi, nie chcemy jej dzierżawić od kraju na dogodnych warunkach; chcemy płacić słono okszarnikom, którzy zechcą łaskawie sprzedać swoje grunta«. Szkoda tylko, że w tym krzyku bardzo łatwo rozróżnić głos suflera-szlagona lub księdza, okłamującego chłopów, że tu chodzi o oddanie ziemi polskiej na własność **rządowi rosyjskiemu** i że również chłopi mają być wywłaszczeni! To też zamożni chłopi, ogłupieni przez nich i przez szlanonów podpisują n.-dekowskie »protesty«, jak niedawno podpisywali papiery, które im podsunął komisarz włościański lub naczelnik powiatu. Ale poza nimi stoi wynędzniała masa chłopska, która się nie da wziąć na kawał n.-dekom.

Pod względem ekonomicznym oba projekty hołdują tej samej zasadzie: wywłaszczenia jak największej ilości majątków i oddania ziemi bezrolnym i małorolnym w formie dzierżawy (wieczystej — mówi Krzywicki, 50-letniej — powiada dokładniej Gumplowicz). Krzywicki nie używa wyrazu »unarodowienie«, ale właściwie i jego projekt do tego się sprowadza.

Oczywiście w projekcie socyalistycznym nie może być mowy o nowem uwłaszczeniu. Przeciwko dzierżawie narodowej można tylko jeden wymierzyć zarzut, że chłopi nasi z tą formą są bardzo mało obyci i woleli by własność prywatną. Pamiętajmy jednak, że tu nie chodzi bynajmniej o przekształcenie obecnej własności chłopskiej, ale o danie chłopom **nowej** ziemi. Byle tę ziemię otrzymali tylko na dogodnych warunkach, za umiarkowany czynsz i mieli pewność posiadania, to będzie im obojętne, czy ziemia ta jest ich nieograniczoną własnością czy w długoletniem posiadaniu (z możnością przekazywania dzieciom). Uwłaszczenie zresztą wymagałoby od chłopów daleko większych ofiar pieniężnych, niż dzierżawa. Interesy zaś ogólno-społeczne i interesy przyszłych pokoleń wymagają, żeby nad wywłaszczoną ziemią rozciągnąć zwierzchnią władzę narodu. Po uwłaszczeniu bowiem bardzo prędko uwydatniły by się te wszystkie procesy, które towarzyszą drobnej własności: nadmierne zadłużenie, rozproszkowanie ziemi z jednej, koncentracya zaś jej z drugiej strony. Uwłaszczenie utrudniłoby również oddziaływanie kulturalne ze strony państwa i gminy, bardzo łatwe i skuteczne przy systemie dzierżawy narodowej. Przy tym systemie wszelka akcya zbiorowa, tak ważna dla podniesienia dobrobytu i kultury rolnej, wszelkie postępy w kierunku wyższych form gospodarki, będą bez porównania łatwiejsze, niż przy systemie własności prywatnej.

Zarówno Gumplowicz, jak i Krzywicki mówią o oddaniu ziemi narodowej w dzierżawę indywidualną, właściwie rodzinną. Krzywicki czyni wprawdzie zastrzeżenie, że »folwarki kooperacyjne«, to jest niepodzielne dzierżawienie folwarków całych przez stowarzyszenia rolnicze, było by formą wyższą, bardziej pożądaną, ale zgadza się, że przy dzisiejszym stopniu rozwoju ludności wiejskiej trudno o tem mówić. Jest to sprawa dalszej ewolucyi stosunków rolnych.

Unarodowienie lasów i wód (które znajdujemy również w programie rolnym postępowej demokracyi) oraz ugminnienie pastwisk, są zrozumiałe same przez się.

W projekcie Gumplowicza zwraca na siebie uwagę oryginalny system wynagrodzenia wywłaszczonych obszarników. Gumplowicz chce im dać skromne ale przyzwoite utrzymanie, które bezwarunkowo będzie »ruiną« dla niejednego bogatego szlagona, ale może od biedy zadowolić zadłużonego właściciela średniego folwarku. Pomysł jest dobry ze względu na prostotę rozwiązania kwestyi i uniknięcie trudności, związanych z wykupem, jako też ze względu na to, że daleko mniej obciąża skarb i naród, niż wykup, nawet po cenie umiarkowanej. Co prawda (wymaga on bardzo mocnego podważenia burzuazyjnych pojęć o własności i »odszkodowaniu«.

* * *

Wystawienie jasnego i dokładnego programu agrarnego jest dla P. P. S. nieodbitą koniecznością. Należy corychlej porozumieć się w tej sprawie, program taki opracować i rozpocząć szeroką agitacyą w jego duchu. Projekt tow. Gumplowicza znacznie nam to zadanie ułatwia.

Dr F. P.

Walka o reformę wyborczą.

Przygotowania do strejku masowego na Podkarpaciu. Z **Drohobycza** piszą nam: Szereg zgromadzeń, zwoływanych w ubiegłym tygodniu prawie codziennie w sprawie reformy wyborczej zakończył się godnie żydowskiem zgromadzeniem w sobotę i wielkiem zgromadzeniem ludowem pod gołem niebem w niedzielę. Oba zgromadzenia złożyły wspaniały dowód siły i żywotności naszej partyi. Zwłaszcza zgromadzenie sobotnie, zakończone sromotną klęską tutejszych syonistów, zapisze się na zawsze w historyi ruchu naszego.

Już z s[illegible] początku ciekawie zapowiadało się to zgro[illegible]nie. Oto spółka Niewiadomski-Feuerstein, [illegible]wiająca dotychczas stale sali gimnastycznej [illegible] zgromadzenia ludowe, wbrew wszelkiemu ocz[illegible]iwania udzieliła tej sali na sobotę. Wtajemniczeni opowiadali, że stało się to pod wpływem pogróżek syonistów, że ze zgromadzenia nic nie będzie, bo oni zgromadzenie rozbiją. Faktycznie od kilku dni kręcił się po mieście znany półgłówek, niedawno publicznie w kawiarni obity, niejaki **Rosenblatt** i całemu miastu głosił krucyatę przeciwko socyalistom. Na gwałt mobilizowali poalej-syoniści swe siły, chcąc się na zgromadzeniu odwzajemnić za cięgi, które tydzień przedtem sowicie dostali od naszych towarzyszy. Rozumie się, nie próżnowali też i nasi towarzysze, którzy usilną agitacyą starali się pokrzyżować „chytre" plany syonistów. To też z uderzeniem godziny 4 olbrzymia sala gimnastyczna zapełniła się po brzegi.

Po zagajeniu przez tow. **Löwenhaara** przewodniczącym wybrano tow. **Sperbera**, który udzielił głosu tow. **Korkesowi** ze Lwowa. W półtoragodzinnem przemówieniu skreślił mówca historyę walki o reformę wyborczą, wykazując, jak powoli hasło głoszone przez srogo prześladowaną socyalną demokracyę stało się własnością ośmiu narodów, Austryę zamieszkujących. Ale wśród rzekomych przyjaciół reformy znajduje się bardzo wielu linoskoczków politycznych, którym nie idzie o reformę, ale tylko o zrobienie „geszeftu" przy tej sposobności. W ciętych słowach piętnuje mowca obłudę syonistów, którzy nie mogąc powstrzymać potężnej fali ruchu ludowego, starają się walkę tę przynajmniej zamącić. Do tego celu zdążała akcya za uzyskaniem kuryi żydowskiej, która miała dać przytułek wszelkim szarlatanom politycznym i unieruchomić proletaryat żydowski, do tego celu zdążają teraz syoniści przez stworzenie nowej „patryotyczno-austryackiej" partyi. Przed takimi zwolennikami reformy wyborczej uchroń nas Boże! Wywody tow. Korkesa gorąco oklaskiwane przez zebranych, wyprowadzały z równowagi syonistów. Co chwila przerywali, ale widząc groźną postawę zebranych dali wreszcie spokój.

Po tow. Korkesie, zapisał się do głosu syonista **Epstein**. Wywody jego wprawiły w doskonały humor całe zgromadzenie. Były chwile, kiedy nieszczęsny syonista płaczliwe wywodził treny a całe zgromadzenie od śmiechu się kładło. Syoniści prędko się też zoryentowali. Widząc, że głupkowate wywody ich przedstawiciela nie przyczynią się w żadnej mierze do podniesienia prestige poalej-syonizmu w Drohobyczu, sami dali znak Epsteinowi, aby zlazł z trybuny. Po krótkiej naradzie wysyłają w ogień znanego kretyna niejakiego **Unikiela**. Dziewiczą swą filipikę przeciwko socyalistom zaczyna to indywiduum z pod czarnej gwiazdy od całej kupy oszczerstw, miotanych na partyę socyalistyczną. Nie przebiera przytem w wyrazach: „kłamstwo", „podłość", „nikczemność" — to najłagodniejsze ozdóbki krasomówcze p. Unikiela. Syonistycznego prowokatora, którego zamiar wywołania awantury i rozbicia zgromadzenia był wszystkim widoczny, wysłuchali nasi towarzysze z filozoficznym, podziwienia godnym spokojem.

Zuchwałemu demagogowi w cięty sposób odpowiedział tow. **Korkes**. Dawno już takie gromy nie spadały na głowy zrozpaczonych syonistów, którzy nie wiedząc co począć, co chwila wszczynali piekielny hałas. Najwięcej dokazywał młodociany przywódzca syonistów Rosenblatt i godny jego kompan tak zwany „głupi Maciuś" p. Rosenfeld. Sytuacya stawała się coraz trudniejsza. — Upomnienia przewodniczącego coraz

---

inna sprawa. Dziś z samego rana Zosia kazała sobie podać szklankę wody i powiedziała: dziękuję. Ach, żeby módz być taką, jak panienka, taką lilijką!... I w marzeniach swych obdarzała ten ideał wszystkiemi cnotami anioła t. j. tem wszystkiem, czego jej samej brakowało. Anioł musi być śmiały i pewny siebie — upoważnia go do tego poczucie swej wartości. I taką jest też „ona". Dlaczego Marynia na nic podobnego zdobyć się nie może? Poprostu głupieje, gdy się ktoś do niej odezwie; nawet na Frankę, podręczną, spogląda z jakimś niepojętym szacunkiem, bo jej się zdaje, że każdy z oczu wyczytać ją umie. Więc mówi, ze spuszczoncmi powiekami, a czując obcy wzrok natrętnie w siebie wlepiony, doznaje takiego jakiegoś niepokoju, że zdania skleić nie potrafi.

— Bo mam dużo grzechów — pomyślała.

I żeby już więcej nie grzeszyć, postanowiła nie zatrzymywać się więcej przed wystawami, lecz iść prosto, dokąd ją pani posłała.

— Kręcki... Aha! to ten stary idyota, który trzy tygodnie temu dał jej cukierki. Nie śmiała odmówić, choć ją zęby bolały i musiała wypluć na schodach. Wstrętny dziad. Ale kiedy poprawiał Maryni kolczyk, bo się podobno rozpiął, to jej się raptem zrobiło słabo i przyjemnie. Jakoś tak połechtał...

Przyspieszyła kroku.

W blacie pianina zgasły ostatnie blaski. Pokój stawał się coraz przestronniejszy i cienie mebli nikły w zmatowanej posadzce.

— Przestań, Zosieńko. Szkoda oczu.

Turkot maszyn za ścianą stawał się leniwy i niemal każde naciśnięcie pedału słychać było oddzielnie.

— Proszę tam nie rozmawiać. Jeszcze godzina! — krzyknęła Zaimska, uchylając drzwi do pracowni. — Kręcki zapłacił?

— Marynia jeszcze nie wróciła.

— Na miłość boską! Trzydzieści reńskich powinna mieć przy sobie.

Huk maszyn wzmógł się. Stłoczone dziewczęta niżej pochyliły głowy. Pani zła.

Zaimska wzburzona wróciła do salonu.

— Wyobraź sobie, tej Maryni jeszcze niema.

— Ja wogóle się dziwię, że jej mama ufa. Ona tak się łasi, że musi być fałszywa.

— Jeżeli za godzinę nie wróci, dam znać na policyę.

Turkot maszyn ucichł już za ścianą i słychać było gwar żegnających się pracownic.

Błysnęły przy pianinie świece. Szkocka bluzka Zosieńki zarysowała się w lśniącej politurze i miłe tony pierwszego nokturnu zawtórowały natrętnie skrzypiącemu pedałowi. Oświetlone z dołu popiersie Szopena przybrało wyraz nadziemskiej męki, a niepokój Zaimskiej o trzydzieści reńskich nabrał powagi tragizmu.

— Stanowczo zatelefonuję.

Wtem, uchyliła się portyera i niepewnym krokiem, jakby na wyłamujących się obcasach, wyszła z poza niej Marynia. Słomkowy kapelusz miała odwrócony przodem do tyłu, oczy mętne i włosy potargane.

— Gdzieś ty siedziała! Co to jest!

— Pan... pan... Kręcki przysyła... i...

Marynia wyciągnęła rękę i podała cztery papierki po dziesięć reńskich.

— Trzydzieści się tylko należy. — Głos pani zmiękł nieco.

Nagle, jakby domyśliła się czegoś okropnego, krzyknęła przerażona:

— Zosiu! Wyjdź stąd!

Ben. H.

Rembrandt.

(W trzechsetną rocznicę jego urodzin).

Kiedy zwiedzałem przed dwoma laty muzea Holandyi i Belgii, oszołomiło mnie wprost to nadzwyczajne nagromadzenie tak olbrzymiej masy nieśmiertelnych arcydzieł sztuki potężnej, wspaniałej, tryskającej pełnią życia i siły, a stworzonej w jednym maleńkim kraiku i w ciągu jednego stulecia. I jak zapewne każdemu, kto te skarby, te niezmierne bogactwa malarstwa niderlandzkiego XVII wieku oglądał, nasunęło mi się pytanie: Czy to był jakiś cud, który zrodził równocześnie, w ciągu dwóch pokoleń ludzkich, na tym małym skrawku ziemi, wydartym tamami falom Morza Północnego, tylu geniuszów, którzy zabłysnęli jak słońca na widnokręgu duchowym ludzkości? Dlaczego przedtem ani potem nie błyszczała nigdy taka plejada na niebie artystycznem Holandyi i Flandryi, dlaczego po zgaśnięciu owych słońc nie powstały nowe i nie rozświetliły mroku zapadającego nad tą krainą, którą spowiły ciemności duchowe na dwa prawie stulecia następne?

Różdżką czarodziejską — za której dotknięciem płaski, mulisty, dywanem jasnozielonej trawy okryty i niebieskiemi wstęgami rzek i kanałów poprzecinany grunt Niderlandów wydał naraz geniusze Rubensa, Van Dycka, Rembrandta, Halsa, Jana Steena, Ruysdaela i tylu, tylu innych, — tą różdżką czarodziejską była rewolucya mieszczańska, w której Niderlandy w ciągu drugiej połowy XVI i pierwszej XVII stulecia wywalczyły sobie niepodległość i prawa człowieka, pierwsza nowożytna rewolucya mieszczańska w Europie, pierwsza z cyklu, którego dalszemi ogniwami w późniejszych czasach stały się rewolucye angielska, francuska, rewolucya 1848 r., rewolucya rosyjska [illegible]aszych dni.

Z chwilą odkrycia Ameryki centrum życia ekonomicznego Europy przeniosło się z nad wybrzeży Morza Śródziemnego na wybrzeża Oceanu Atlantyckiego. Morze Śródziemne, które przez tysiące lat było ogniskiem kultury europejskiej, utraciło swoje znaczenie i dlatego Włochy, które nad tem morzem ekonomicznie dominowały i wskutek tego były metropolią kultury europejskiej, również zostały złożone z tronu duchowego Europy. Życie, które przygasło nad Morzem Śródziemnem, zakwitło nad Atlantykiem przy ujściu Renu, Mozy i Skaldy. Niderlandy stały się centrem handlu światowego i z tą chwilą zaczęło się tu rozwijać nowoczesne życie mieszczańskie, mieszczaństwo zaczęło się bogacić i stawać klasą przodującą w społeczeństwie. I widzimy, że rozwój ten pociąga za sobą odrazu narodziny sztuki, widzimy powstającą równocześnie grupę malarzy t. zw. „prymitywów" niderlandzkich. Ale dopiero wtedy, gdy życie mieszczańskie rozbiło szranki feudalne, gdy rewolucya mieszczańska zrzuciła jarzmo ustroju średniowiecznego — razem z bujnym rozkwitem życia mieszczańskiego zakwitła w całej pełni sztuka niderlandzka, nastał „złoty wiek" malarstwa w tym kraiku.

Sztuka ta nawskróś mieszczańska, a tak bujna, tak tryskająca pełnią życia, zdrowiem i wesołością, że nie masz jej pod tym względem równej w całej historyi malarstwa. Kto przejdzie przez sale Rijksmuseum w Amsterdamie i Mauritshuis w Hadze, kto obejrzy w parku pod Hagą pałacyk Huis ten Bosch (w którym obradował niedawno międzynarodowy sąd rozjemczy), a w nim salę malowaną przez dziewięciu uczniów Rubensa z Jordaensem na czele, komu przesuną się przed oczyma te szeregi niezliczonych obrazów pełnych

mniejszy odnosiły skutek. Zgromadzonym sprzykrzyło się wreszcie ulegać terorowi warcholącej garstki syonistów. Kiedy więc rozzuchwalony Rosenblatt osobistą rzucił inwektywę na referenta, zakotłowało w zgromadzeniu. Nim kto miał czas się opatrzyć „odważny“ p. Rosenblatt siarczyście został wypoliczkowany i zgubiwszy kapelusz z iście makabeuszowską brawurą zmykał przez okno. Najwięcej nabrali p. Rosenfeld, Lichtenstein i nieszczęsny „bohater“ tego zgromadzenia pan Unikiel, którzy zaufawszy więcej szybkości swoich nóg, aniżeli makabeuszowskim tradycyom, ze zwinnością kotów salwowali się ucieczką przez otwarte okna. Wszystko było dziełem kilku chwil. Hołotę wyniesiono formalnie ze sali.

Mszcząc swoją krzywdę dzielni panowie syoniści udali się natychmiast do starosty Noela z zażaleniem, że nie wysłał na zgromadzenie więcej żandarmów. Pobratymcy pachołków Zubatowa czują się dziś tylko w towarzystwie żandarmów bezpieczni...

Dotkliwa klęska oduczy wreszcie drohobyckich syonistów rozbijania socyalistycznych zgromadzień. Cierpliwość robotników wobec politycznych opryszków ma pewne tylko granice.

Jeszcze świetniejszym tryumfem naszej partyi było zgromadzenie niedzielne. Na olbrzymim placu Targowicy miejskiej zgromadziły się olbrzymie tłumy. W wielkiej liczbie przybyli chłopi z okolicy.

Z pięknie przystrojonej trybuny, z której powiewały dwa olbrzymie czerwone sztandary — przemawiali: tow. K o r k e s (po polsku) i tow. S t r o ń s k i (po rusku). Po gorącem przemówieniu tow. Sch. i po jednomyślnem uchwaleniu rezolucyi zebrani uformowali olbrzymi pochód demonstracyjny. Na czele niesiono godło robotnicze: dwa młoty na krzyż złożone i dwa czerwone sztandary. W pochodzie niesiono tablice z napisami: „Niech żyje strejk masowy!“, „Precz z kuryami!“, „Żądamy równego prawa wyborczego!“ itd. Pochód, przeszedłszy ze śpiewem głównemi ulicami miasta, stanął wreszcie przed stowarzyszeniem, gdzie z balkonu przemówił do zebranych tow. Korkes, poczem wszyscy spokojnie się rozeszli.

Demonstracya nasza zrobiła w całem mieście olbrzymie wrażenie, a spokój jej wykazał niezbicie, jak zupełnie zbyteczne były prowokatorskie szykany ś. p. Bobrzyńskiego. Ścisłem i sprawiedliwem stosowaniem ustaw zaskarbił sobie też starosta Noel zupełne zaufanie robotników.

Zgromadzenie niedzielne przekonało wszystkich, że na wypadek walki o prawo wyborcze robotnicy Podkarpacia nie w ostatnich kroczyć będą szeregach. I na tem polega znaczenie tej imponującej swoją liczbą i przebiegiem manifestacyi.

Na Pomerłem obok Borysławia odbyło się zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Reforma wyborcza albo strejk masowy“. Przewodniczył obywatel M. J a w o r s k i, przemawiali tow. R y c h l i c k i, D r a g o n, S z r a m i k, R y c h l i c k a, W ó j c i k o w a wzywając zgromadzonych do solidarności, gdy przyjdzie do strejku masowego. Następnie tow. C h o m y c z przedstawił zgromadzonym sprawę reformy wyborczej w komisyi, oraz szwindle, które w tejże komisyi się dzieją. Borysław i Tustanowice, które mimo, że są miasteczkami i wielkiem centrum przemysłu w kraju, przyłączone zostały do okręgów wyborczych wiejskich, a wszystko to dlatego, aby robotnikom utrudnić wybór swego posła. Wkońcu wezwał tow. Chomycz zgromadzonych, których było przeszło 500, by w Tustanowicach założyli czytelnię towarzystwa „Wola“, na co się wszyscy zgromadzeni z entuzyazmem zgodzili, składając tymczasem 20 podpisów na podanie o zezwolenie otwarcia.

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ skończyło się zgromadzenie.

Przegląd polityczny.

Konflikt austryacko-serbski. — Anglia w Egipcie. — Zmiana rządu w Hiszpanii.

Wojna cłowa między Austro-Węgrami a Serbią wywołała kilka zjawisk charakterystycznych dla polityki wewnętrznej monarchii. Serbowie dlatego w grubiański sposób odrzucili żądania, gdyż liczyli na poparcie rządu i prasy węgierskiej i to z pewnem uprawnieniem. Przed kilku dopiero tygodniami Kossuth zapewnił rząd serbski o życzliwości rządu węgierskiego, a wycieczka dziennikarzy peszteńskich do Belgradu zakończyła się ogólnem zbrataniem się. To też stanowcze wystąpienie rządu węgierskiego i zamknięcie granicy podziałało jak zimny tusz na polityków serbskich, którzy oburzają się na zdradę Madjarów, nie wiedząc, że zamknięcie granicy serbskiej leży w interesie Węgier, a wobec interesu ustępują sentymenta. Przez wykluczenie bydła serbskiego z targów austryackich stali się węgierscy hodowcy jedynymi dostawcami konsumentów austryackich, a zysk finansowy odgrywa u Madjarów jak wszędzie indziej większą rolę aniżeli wierność polityczna. Serbia i w inny sposób usiłuje wpłynąć na zmianę swego niefortunnego położenia: przed kilku bowiem dniami zaprosił poseł serbski w Wiedniu dr. Wuicz posłów południowo-słowiańskich na konferencyę i apelował do ich uczuć pobratymczych. Rozumie się, że sfery urzędowe zaprzeczają, jakoby ten niesłychany w stosunkach dyplomatycznych fakt miał miejsce; publiczną jednak jest tajemnicą, że wystąpienie posłów słowiańskich i kroackich w delegacyach przeciw hr. Gołuchowskiemu było właśnie następstwem konferencyi u Wuicza. Wszystkie te sztuczki nie zdołają jednak uratować Serbii od grożącej jej wskutek zamknięcia granicy ruiny ekonomicznej i dlatego — jak ostatnie telegramy donoszą — bliską jest kapitulacya władzców belgradzkich.

Trwająca od 25 lat okupacya Egiptu przez Anglię zaczyna wskutek intryg niemieckich wyradzać się w groźną dla pokoju powszechnego kwestyę międzynarodową. Niemcy niezadowolone z angielsko-francusko-włoskiego porozumienia, dającego Anglii wolną rękę w Egipcie, intrygują w świecie muzułmańskim, podburzając sułtana tureckiego jako zwierzchnika (nominalnego) Egiptu i inne szczepy północno-afrykańskie. Są dowody, że ostatni konflikt o granicę na półwyspie synajskim był wynikiem podszeptów niemieckich; prasa angielska twierdzi też, że ostatnie zaburzenia Fellahów egipskich, przeciw wojsku angielskiemu mają swe źródło w podszeptach niemieckich działających via Konstantynopol. Anglia, dla której panowanie w Egipcie jest kwestyą bytu, nie patrzy się z założonemi rękami na bieg wypadków; przedewszystkiem zabezpiecza swe stanowisko przez wzmocnienie załóg w Egipcie i dąży do zacieśnienia sojuszu z Francyą dla zabezpieczenia się na terenie spornym. Dalszy bieg wypadków kroczy niepowstrzymanie ku konfliktowi światowemu, w którym angielsko-niemiecka rywalizacya rozstrzygnie się niebywałą w dziejach wojną.

Liberalny gabinet Moreta w Hiszpanii podał się do dymisyi, a następcą jego został generał Lopez Domingues, także z partyi liberalnej. Przyczyną ustąpienia Moreta była odmowa króla na żądanie rozwiązania korterów. W stosunkach politycznych Hiszpanii panuje od 30 lat zwyczaj, że dwa największe stronnictwa: liberalne i konserwatywne mieniają się w sprawowaniu rządów, a zmiana następuje z reguły przez obalenie danego rządu przez własne stronnictwo, które istnienie swe zawdzięcza stojącemu u steru gabinetowi. I w ostatnim wypadku większość liberalna kortezów nie chciała popierać polityki kościelnej Moreta, dążącej do osłabienia wpływów zakonów. Dwór zaś tylko zmuszony okolicznościami powołuje liberałów do sprawowania rządów, a sympatyami swemi stoi po stronie konserwatystów, którzy pod wodzą Maury czyhają na sposobność do pochwycenia władzy w ręce. Będzie to koniec słabych zaczątków polityki reformatorskiej, która miała wyzwolić Hiszpanię z pod panowania klerykalizmu.

Zwycięstwa socyalnej demokracyi w Niemczech. Przy wyborze uzupełniającym posła do parlamentu w miejsce zmarłego przywódcy wolnomyślnych Lentzmana w okręgu Altena-Iserlohn wybrany został tow. Haberlandt. Przyrost głosów socyalistycznych wynosi 4200. W okręgu tym zawsze przechodził wolnomyślny, a teraz nie przyszedł nawet do wyboru ściślejszego, który się rozegrał między kandydatem socyalistycznym i centrowcem. Zwycięstwo to jest tem znamienitsze, że wolnomyślni, narodowo-liberalni i konserwatywni nawoływali swych zwolenników do głosowania za kandydatem centrum.

Za kilka dni ma odbyć się wybór uzupełniający w okręgu Hagen w miejsce zmarłego wodza stronnictwa wolnomyślnego Eugeniusza Richtera, który w ostatnich kadencyach z biedą przechodził przy wyborze uzupełniającym przeciw socyaliście. Teraz socyaliści mają szanse uzyskania tego mandatu tem bardziej, że centrowcy zechcą zapewne zemścić się za niepowodzenie w Altenie na liberałach.

Z zaboru rosyjskiego.

Stan oblężenia? — Wyrok na kacie. — Strzały na ulicach. — Wiec krwawy. — Przewiezienie do cytadeli. — Strejk policyantów.

»Zeit« wiedeńska podaje wiadomość bardzo poważną, choć zapewne nieprawdziwą, że w W a r s z a w i e (i w Tyflisie) o g ł o s z o n o s t a n o b l ę ż e n i a.

Ruch rewolucyjny nie ustaje tam mimo tego ani na chwilę. W piątek o godz. 9 rano, gdy członek warszawskiego sądu wojennego okręgowego, generał-major Szwejkowskij wraz z żoną jechał dorożką przez ulicę Piękną na kolej, aby wyjechać na urlop, przed domem nr. 16 niewiadomi czterej sprawcy dali do niego kilka strzałów rewolwerowych. Żadna z kul nie trafiła generała, natomiast dwie ciężko zraniły siedzącą obok niego żonę. Sprawcy strzałów zbiegli w ul. Piękną ku Marszałkowskiej i znikli. Gdy ich już nie było, żołnierze stojący na rogu chcieli strzelić wzdłuż ulicy, ale przechodzący podówczas komisarz cyrkułowy wstrzymał ich, zapobiegając niepotrzebnym ofiarom.

Tegoż dnia około godz. 3 po południu do przechodzącego ulicą Koszykową 30-letniego mężczyzny podeszło trzech ludzi i dało kilka strzałów rewolwerowych. Jedna kula trafiła go w głowę i położyła trupem na miejscu. Zabójcy wsiedli do dwukonnej dorożki, stojącej na rogu Koszykowej i Marszałkowskiej i odjechali. Zabity miał bandaż na piersiach od niedawnego poranienia.

We czwartek po godz. 8 wieczór do przejeżdżającego ul. Krochmalną patrolu kozackiego, który asystował policyantowi, prowadzącemu aresztowanego żyda, jakiś człowiek dał strzał rewolwerowy i zbiegł w stronę ul. Ciepłej. Kozacy na odgłos strzału popędzili konie i wraz z więźniem umknęli przed dalszymi strzałami. Po odprowadzeniu aresztowanego do cyrkułu, patrol kozacki powrócił na ul. Krochmalną i tu zaczął rewidować przechodniów; nie aresztowano jednak nikogo.

Pod Łodzią, we czwartek po południu, w lesie miejskim poza plantem kolei kaliskiej, obok szosy karolewskiej, z powodu wiecu, który tam się odbywał, aresztowano 9 robotników. Przy jednym z nich znaleziono rewolwer. K o z a c y u r z ą d z i l i s z a r ż ę n a z e b r a n y c h, wiele osób dotkliwie poturbowano, przyczem kozacy nie żałowali podobno nahajek przechodzącym przez szosę karolewską.

W Warszawie w nocy z piątku na sobotę do cyrkułu nowoświeckiego przyjechała kareta więzienna, powożona przez żandarmów, za chwilę zaś z karetą tą udał się do szpitala św. Rocha pomocnik komisarza i zabrał z sali oddziału chirurgicznego niejakiego Stanisława Mirkowskiego, przywiezionego przed kilku dniami z za rogatki czerniakowskiej przez rodzinę z raną postrzałową nogi. Mirkowskiego ściągnięto z łóżka i kazano mu wsiąść do karetki, która, otoczona przez kilku żandarmów i obsadzona na kozłach przez kilku żandarmów pieszych, szybko odjechała do cytadeli.

W K i j o w i e wybuchł podobno s t r e j k p o l i c y a n t ó w k o n n y c h.

V-ty zjazd S. D. K. P. i L.

W logicznym toku wypadków po zjeździe »zjednoczeniowym« S o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n e j p a r t y i r o b o t n i c z e j R o s y i, na którym S o c y a l - d e m o k r a c y a K r ó l e s t w a P o l s k i e g o i L i t w y dokonała bardziej podporządkowania się, aniżeli zlania organizacyjnego z towarzyszami Rosyanami, należało się spodziewać, że ta ostatnia sama odbędzie zjazd swój w celu spojrzenia wstecz i naprzód. Jakoż zjazd ten się odbył wkrótce po ugodzie sztokholmskiej.

Nie sama jednak logika rzeczy, jak wynika ze sprawozdania, zamieszczonego w Nrze 84 »Czerwonego Sztandaru«, zmusiła socyalcentralistów, działających na terytoryum Królestwa Polskiego i Litwy, do odbycia nadzwyczajnej narady partyjnej. Chodziło tu istotnie o coś ważniejszego, o coś dla chwili obecnej najważniejszego — o z a g a d n i e n i a t a k t y c z n e.

Jak wiadomo, dokonane w Sztokholmie »zjednoczenie« pod egidą S. D. P. R. Rosyi »całego« proletaryatu, wyzyskiwanego, uciskanego i walczącego pod caratem, jest iluzoryczne.

Porozumienie nastąpiło co do głównych, nie poddawanych nigdy wątpieniu zasad socyalistycznych, co do głównych podstaw organizacyjnych W zagadnieniach taktycznych jednakże zarówno w dziedzinie walki politycznej jak i ekonomicznej porozumienie to nie nastąpiło, czyniąc ze »zjednoczenia« nie wiele więcej nad szyld, w najlepszym zaś razie nie dając ani towarzyszom-Rosyanom, ani esdekom z Królestwa tego jednolitego oręża rewolucyjnego, jakiego wymaga chwila obecna i dla jakiego istotnie warto nawet poświęcić nie jedno.

Esdecy polscy, zarówno jak i łotewscy, przystąpili w Sztokholmie do S. D. P. R. Rosyi już po wypowiedzeniu się tej ostatniej w sprawie stosunku do Dumy. Tylko więc dzięki temu zwyciężył pogląd »m i e n s z e w i k ó w« (przeciwników bojkotu Dumy), którzy chwilowo stawszy się na zjeździe większością, spadli w łonie partyi na nowo do dawnej mniejszości. Zjazd V-ty S. D. K. P. i L. stosunek do Dumy postawił na miejscu naczelnem i doszedłszy do przekonania, że w łonie własnej ściślejszej organizacyi, nie posiada dwóch na tę sprawę poglądów, że dalej istotna większość »zjednoczonej« S. D. P. R. Rosyi zgadza się z nią zupełnie, pozostał przy dawnem zapatrywaniu na Dumę. Rezolucya odnośna, jaką powziął V-ty zjazd esdeków, brzmi:

»Zjazd uznaje:

że zjazd zjednoczenia S. D. P. R. R. błędnie dopatruje się punktu ciężkości rozwoju rewolucyi w Dumie.

Zjazd następnie wyraża przekonanie, że istotne zadanie Socyaldemokracyi w stosunku do Dumy musi polegać: a) na bezwzględnej krytyce wszystkich partyj burżuazyjnych i drobnomieszczańskich w Dumie; demaskowaniu kontrrewolucyjnych dążeń burżuazyi; b) na rozpraszaniu złudzeń włościaństwa, na wskazywaniu rewolucyjnym jego elementom drogi, odpowiadającej istotnym jego interesom; c) na popychaniu radykalnych elementów w Dumie do czynnej opozycyi względem rządu i większości Dumy; d) na wykazywaniu masom ludowym, że jedynie zdobycie władzy przez nie i zwołanie zgromadzenia konstytucyjnego zdoła uczynić zadość ich potrzebom.

Nie negując znaczenia Dumy, jako chwilowego ośrodka życia politycznego, podkreślamy, że istotne znaczenie, nawet w dzisiejszej chwili, mają jedynie konflikty pomiędzy masami rewolucyjnemi a starym porządkiem, gdyż one to doprowadzą do ostatecznego starcia i zwycięstwa nowego porządku«.

Przedstawicielom Centralnego Komitetu S. D. P. R. Rosyi (którzy w liczbie dwóch przybyli wraz z przedstawicielem »Wołny«, organu bolszewików na zjazd) wskazywano przytem, że »skoro istnieje niejednolitość w Partyi ogólnopaństwowej co do ważnych postulatów taktyki, to C. K. ma oczywiście obowiązek liczenia się z tym faktem i nie powinien stać na czysto formalistycznem stanowisku, a już w żadnym razie nie powinien dawać odnośnej rezolucyi interpretacyi na korzyść poglądów tej części partyi, która chwilowo osiągnęła większość«.

Tak więc wygląda »jednolitość« S. D. P. R. Rosyi, do której esdecy polscy, jak wiadomo, weszli na warunkach wcale dla siebie nie zaszczytnych, w sprawach taktycznych.

Nie lepiej ona wygląda i w sprawach ekonomiczno-klasowych. Wbrew poglądom towarzyszy Rosyan, którzy są za związkami zawodowymi bezpartyjnymi, V-ty zjazd S. D. K. P. i L. utrzymał dawne swe uchwały, oświadczając, że »partya nadal, jak dotychczas, powinna zakładać związki zawodowe socyaldemokratyczne i że partya, jak i dotychczas zwalcza zarówno związki zawodowe neutralne zupełnie, jak i bezpartyjne socyalistyczne«.

»Jednolitość« organizacyjna poświęcona została w ten sposób przez es.-deków naszych... dla odróżnienia się od P. P. S., tworzącej związki zawodowe bezpartyjne, acz ściśle skojarzone z całokształtem ruchu socyalistycznego.

Toż samo stanowisko względem P. P. S. zjazd zajął i w sprawie konstytuanty. Stojąc

---

zmysłowości, hulaszczego humoru i siły — ten zrozumie, że kolebką tej sztuki mogła być jedynie epoka ogromnego dobrobytu i wolności.

Z rozwoju dobrobytu mieszczańskiego i z walki o wolność, z rewolucyi — wykwitła sztuka holenderska.

W Holandyi mieszczańskiej i protestanckiej sztuka ta przybrać musiała charakter mieszczański i świecki, realistyczny i wesoły. Obok obrazów rodzajowych z życia domowego, kiermaszów i zabaw ludowych dominuje w nich portret pojedynczy i zbiorowy. W portretach tych mieszczan i mieszczanek, w niezliczonych zbiorowych portretach cechów i cechowych związków strzeleckich, owych kompanij mieszczańskiej milicyi rewolucyjnej, przechowała nam żywo ta sztuka kawał historyi holenderskiej XVII stulecia.

Z pośród obfitości geniuszów malarskich owej plejady wyróżnia się kilku olbrzymów, między nimi R e m b r a n d t v a n R y n, którego trzechsetną rocznicę urodzin obchodzi dziś świat cywilizowany. Urodzony 15 lipca 1606 r. w Leyden nad Renem jako syn młynarza, zmarły w październiku 1669 w Amsterdamie, spędził swój żywot artystyczny wesoło w Amsterdamie z piękną swą żoną Saskią van Uylenburgh, a po jej śmierci z gospodynią swą i kochanką Henryką Jaghers. Malował to, co mu pełnia życia niosła: portrety znajomych, swoje własne i swojej żony, postaci z ludu, ze wszystkich jego warstw, dalej najróżniejsze sceny z życia i krajobrazy. Na cóż zda się opisywać jego obrazy? Kto nie widział jego płótna, na którym on sam z piękną Saskią na kolanach z kielichami w ręku kipią życiem i wesołością, kto nie widział jego portretów, jego obrazów nocnych, jego obrazów mitologicznych i biblijnych — kto tego własnemi oczyma nie oglądał, temu napróżno tłómaczyć, co to są rembrandtowskie światłocienie, tak dla niego charakterystyczne i tak do dzisiejszego dnia podziwiane. Prawie bez szkoły, bez poprzedniego naukowego przygotowania, nie widziawszy wprzód żadnych dzieł sztuki dawniejszej, sam z głębi swego geniuszu wydobył formę artystyczną dla tematów, jakie mu życie nastręczało, wynalazł owo wspaniałe zastosowanie efektów świetlnych wśród cienia, torował sztuce malarskiej nowe drogi.

Był on nawskróś malarzem świeckim, mimo, że obierał sobie czasem biblijne tematy. Jego obrazów biblijnych nie można nazwać religijnymi: są to sceny rodzajowe, do których opowieści starego i nowego testamentu tylko fabuły dostarczyły, nie do ozdoby ścian kościołów one służyć mogą i służą, lecz do ozdoby mieszkań ludzkich. Wszystko w jego obrazach jest nawskróś ludzkie i naturalne, tchnienie panteistyczne owiewa obrazy przyrody i ludzi tego ziomka Spinozy.

Dziś stajemy z podziwem wobec arcydzieł Rembrandta i jego współczesnych i z żalem, że zgasł bezpowrotnie ów „wiek złoty“. A musiał on zgasnąć wraz ze zgaśnięciem epoki rozkwitu Holandyi. Dopóki Holandya była ogniskiem wolności w Europie, azylem dla rewolucyonistów wszystkich krajów, dopóki dobrobytu jej nie złamała Anglia, odbierając jej panowanie nad morzem i rynek światowy — kwitła tam sztuka w taki niebywały sposób. Z ekonomicznym i politycznym upadkiem Holandyi musiała upaść i jej sztuka, tak, że przez dwa następne stulecia mogłoby się wydawać, jakoby kraj ten przestał wogóle rodzić talenty. Przez XVIII. i większą część XIX. stulecia nędza i martwota Holandyi stanowiły jaskrawy kontrast z tą sztuką wieku XVII, która przechowała się jako pomnik minionej epoki świetności.

Emil Haecker.

mianowicie na swem centralistycznem stanowisku, trwając uporczywie przy swej rzekomo dowiedzionej teoryi o niezgodności federacyi z rozwojem państwa kapitalistycznego i potrzebami proletaryatu, V zjazd S. D. K. P. i L. oświadczył, że żądanie odrębnej konstytuanty w Warszawie, jest w programie P. P. S. »wynikiem drobnomieszczańskiego (!) separatyzmu, który, będąc bezsilnym, aby urzeczywistnić swój nacyonalistyczny (!) program odbudowania Polski, zadawalnia się oportunistycznym kompromisem w postaci programu federacyi«.

Natomiast V zjazd uznał, że najbliższym celem klasy robotniczej Polski, wspólnym jej z proletaryatem państwa rosyjskiego, jest zwołanie konstytuanty ogólnopaństwowej na drodze rewolucyjnej, i że kwestya uzyskania autonomii Polski może być rozstrzygnięta tylko w tej właśnie Konstytuancie.

Takie były najogólniejsze, najbardziej wiążące się z chwilą obecną, z położeniem politycznem i stosunkami międzypartyjnymi, rezolucye V-go zjazdu S. D. K. P. i L. Jak na moment dziejowy, w którym zostały uchwalone, dość ubogie w treść, nie dorzuciły bowiem ani jednego szczegółu do dawnego, dobrze już znanego programu stronnictwa. Dla S. D. K. jest to tytułem chluby, ponieważ ma świadczyć, że partya wszystko już była przewidziała, że »niema potrzeby zaprowadzania zmian w programie partyjnym, ani też nie zachodzi potrzeba zmian w taktyce«. Zadziwia mimo tego, że zjazd, który zwołany został »w chwili przełomowej, w przededniu wielkich, być może, rozstrzygających walk klasowych«, zjazd, na którym miano „porozumieć się, obliczyć siły, zastanowić się nad akcyą, która nas czeka". nie dokonał tego „najważniejszego zadania", nie wspomniał ani słowem o zbrojnem powstaniu, nie określił bliżej najważniejszych postulatów politycznych, jak n. p. tego, jaką ma być autonomia Królestwa.

V zjazd S. D. K. P. i L. był zjazdem, na którym raz jeszcze wykazano,. jak wygląda „zjednoczenie" S. D. R. R. Rosyi i raz jeszcze odnowiono wszystkie zarzuty przeciw P. P. S. Twórczości w zjeździe tym nie było, najbardziej piekące pytania nie znalazły tam odpowiedzi.

A 36.000 (!) robotników walczących, którzy jakoby wysłali nań swych przedstawicieli, domagać się ich mieli prawo.

Z kroniki rewolucyjnej w Rosyi.

Tako mówił Trepow, który ujął w swe ręce ster tonącego korabia caryzmu:

Rewolucya — to głupstwo. Rewolucyę wynaleźli żydzi. Rewolucya w armii — to przesada; i tę wymyślili żydzi. O wszechpotęgo żydowskiej inwencyi!

W Odessie żołnierze odmówili zaaresztowania lekarza wojskowego Płotnicyna, którego satrapa Karangozow wysłał na trawę — na Sybir — do tomskiej gubernii. Gdy go oddawano straży, żołnierze nie chcieli go prowadzić na dworzec.

Wtedy nadchodzi oficer i rozkazuje, prosi, błaga. Daremnie. Wtedy głównodowodzący bar. Kaulbars posyła to, co ma najlepszego,— własnego adjutanta. Daremnie. Lekarz Plotnicyn pozostaje w Odessie. Zabrakło wykonawców. Oto dramat — a dramat ten wymyślili— któżby — jak nie żydzi.

Żydowska intryga!

* * *

Bywa wszakże gorzej. Rzecz nie tylko niesłychana, ale niewyśniona przez najśmielsze, najszersze wyobraźnie: kozacy wychłostali naczelnika ziemskiego!

Rzecz się działa w saratowskiej gubernii. Naczelnik ziemski własną swoją mocą skazał na kije chłopa, który zaorał grunta dworskie i polecił był wykonanie kozakowi. Kozak odmówił. W tak ciężkiej potrzebie i dla przykładu nakazał p. zaczelnik dać — baty — kozakowi przez kozaków. Ale kozacy w liczbie dziesięciu dali przedsmak nahajki samemu naczelnikowi i spuściwszy mu urzędowe portki — dali nahajkami w skórę. Wnet ich aresztowano, ale pod groźbą strejku kozackiego w całym powiecie — wypuszczono na wolność.

Ta już chyba intryga nie tyle żydowska, ile kozacka. Groźba dla rządu, który w chwili najkrytyczniejszej, może się znaleść w położeniu naczelnika ziemskiego.

Ot — zwykła omyłka co do przedmiotu.

* * *

A oto intryga chłopska.

We wsi Omelniku (Jekaterynosł. gub.) chłopi zaprosili na mityng jednego z mowców politycznych. O tem dowiedziała się władza doczesna i do wsi 11 strażników i komisarza. Ustawiono nawet pikietę która miała nawet pochwycić oratora.

Ale chłopi się nie dali. Komisarza pobito. Strażnikom odebrano broń. Na sąd wezwano proboszcza popa, trudniącego się szpiclowaniem. Za karę pozbawiono go 65-dziesięcin gruntów cerkiewnych. Po dokonanym sądzie gromada zażądała od policyantów, aby się wynosili. Obity komisarz prosił dania im czasu na obiad. I to zostało odmówione.

Przyszliście nas bić i aresztować, a teraz jeszcze wypraszacie obiady. Precz! Policya pozostawiona bez obiadu, odprowodzana gwizdaniem i krzykiem, musiała opuścić wieś.

Jak dziwnie, jak niebezpiecznie świta w głowie chłopskiej!

Rada państwa nic nie czyni. Ale ci trutnie z wielkiego przemysłu, wielkiej posiadłości ziemskiej, duchowieństwa i dymisyonowanych generałów otrzymują mimo to 25 rb. (do 62 koron) dziennej dyety. W Radzie państwa nie można nawet zebrać 30 podpisów dla wniesienia interpelacyi. Zdziecinniali starcy starego ustroju urządzają klubowe konwentykle i gadaninki, i za to otrzymują aż do sądu ostatecznego po 25 rubli dziennie.

* * *

Rewolucya policzy złodziejstwa, szafowanie groszem ludu i przywileje.

Jedno tylko ministerstwo spraw wewnętrznych rozdaje swoim zasłużonym szpiegom i dusicielom po 82.400 r. rocznej dzierżawy. Najciekawsze, że wszyscy ci dzierżawcy posiadają fortuny kolosalne.

Senator Trojnicki jest właścicielem ogromnych latifundyów, genialny Klejgels ma trzy majątki ziemskie, z których jeden tylko wart jest $1^1/_2$ miliona rubli, dalej idą Durnowo który nakradł się kroci, dziś ulokowanych za granicą, Bogdanowicz, inspirator czarnych secin, Styszyński i inni, właściciele domów, majoratów, kluczy.

Nawet hr. Woroncow-Daszkow — jeden z najbogatszych ludzi w Europie, otrzymał przy mianowaniu go namiestnikiem Kaukazu— 50.000 rubli na drogę i dzierżawę.
Ten sam Woroncow-Daszkow żegnając swoich znajomych, opowiadał z uśmiechem, iż zwrócono mu niedawno pół miliona rubli długu, o którym był zupełnie zapomniał.

. . . .

Obliczcie, co straci stary ustrój od rewolucyi i pomódlcie się za tych cichych, którzy nie chcą, nie chcą tracić.

Da stinkt der bureaukratische Hund begraben!

* * *

Rewolucya a nieurodzaj.

Komisya rolna Dumy postanowiła już, jak wiadomo, wydać odezwę do włościaństwa przeciwko t. zw. rządowemu projektowi w sprawie agrarnej. Odezwa zajmie się wyjaśnieniem projektu tego zarówno co do formy, jak i co do treści. Wykaże, że projekt ten będący tylko streszczeniem mów Stiszyńskiego i Hurki, wygłoszonych w Dumie i potępionych przez cały prawie ogół poselski, nie ma prawa nawet do nazywania się rządowym, wyjaśni dalej nicość tych reform, które »pragnie« przeprowadzić dla chłopów biurokracya wobec tych zmian szerokich i podstawowych we władaniu i użytkowaniu ziemią, jakie chce przeprowadzić i za wszelką cenę przeprowadzi Duma

Odezwa ta będzie niewątpliwie nowym środkiem agitacyjnym, jaki rosyjska izba poselska użyje w celu dalszego przeciągania włościan na stronę rewolucyi. Silniej jednak, aniżeli wola ludzka i bystra myśl polityczna, uczyni to nowa klęska nieurodzaju, która spada na Rosyę rdzenną.

Do dnia 23 z. m. ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało następujące dane, co do stanu zasiewu i zbiorów: 127 powiatów z 27 guberni zostało dotknięte nieurodzajem ozimin, podczas gdy zboża jare nieudały się w 24 guberniach czyli 117 powiatach. Walka z nieurodzajem jest tym razem wyjątkowo trudna. Stan publicznego funduszu pomocy jest wskutek zapotrzebowań z lat ostatnich bardzo nieświetny i wynosi zaledwie 300.000 rub. Z drugiej strony dobrobyt ludności jest w przeważnej liczbie guberni, dotkniętych nieurodzajem, zupełnie zniszczony. Ze 127 powiatów, na które spadła klęska nieurodzaju, 88 przechodzi ją po raz drugi, tak, że zarówno zapasy zbożowe, jak i kapitały gminne są zupełnie wyczerpane. Przy obliczaniu koniecznego zapotrzebowania we zboże, bez których okolice, dotknięte klęską, nie będą mogły się obejść, ministerstwo finansów doszło do przekonania, że rząd winien zakupić 80,182.000 pudów ozimin i 29,410.000 zbóż jarych. Na wyżywienie ludności i obsianie pól oziminami potrzeba 64,145.000 rubli, na zboża jare 22,057.000 rubli, czyli razem 86,202.000. Ponieważ wreszcie sam zakup zbóż dla ludności dotkniętej głodem, nie wystarczy, ale potrzeba jeszcze rozpocząć roboty publiczne dla dania pracy i pomyśleć o pożywieniu bydła, to rząd będzie musiał rozporządzać dla załagodzenia klęski nieurodzaju 95 do 100 milionami rubli.

Jak wiadomo, Duma na przedłożenie ministra finansów, który domagał się na razie 50 milionów, uznała za możliwe otworzenie kredytu zaledwie 15-milionowego, polecając osiągnięcie reszty drogą zaprowadzenia oszczędności budżetowych. Chłop rosyjski przekona się namacalnie, że rząd, doprowadziwszy państwo do ruiny, dopomódz mu już nie może, i że jedyna ucieczka przed głodem chronicznym leży w rewolucyi.

Frakcya parlamentarna S. D. P. R. R.

Centralny komitet socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi ogłosił komunikat w sprawie utworzenia oficyalnej frakcyi socyalistycznej w Dumie.

Odezwa powiada, że postanowiono utworzyć frakcyę parlamentarną z tego względu, że ostatni zjazd partyjny zezwolił na to i że na Kaukazie wybranych zostało kilku socyalistów, już jako oficyalnych kandydatów partyi, oraz że niektórzy posłowie włościanie i robotnicy z grupy pracy wyrazili gotowość pracowania w szegach partyi i pod jej kierunkiem. Prócz tego, proletaryat odczuwa coraz silniej potrzebę posiadania w Dumie swego przedstawicielstwa klasowego. Zdaniem C. K. warunki chwili obecnej czyniły otwarte i oficyalne wystąpienie posłów socyalistycznych w Dumie — możliwem i niozbędnem.

Statut organizacyjny opiewa, że frakcya partyjna w Dumie działa jako oficyalny organ partyi, w myśl uchwał zjazdów partyjnych, oraz pod stałem kierownictwem i kontrolą centralnych instytucyj partyjnych.

W skład frakcyi partyjnej wchodzą: Wszyscy socyal-demokraci, wybrani do Dumy w charakterze kandydatów partyi, zgodnie z uchwałą zjazdu partyjnego, oraz ci posłowie, wybrani przed zjazdem partyjnym, którzy, uznając program partyjny i taktyczne rezolucye zjazdów, zgadzają się występować w Dumie, jako odpowiedzialni przedstawiciele partyi pod kierunkiem jej centralnych instytucyj.

Kontrola C. K. nad frakcyą będzie według brzmienia statutu bardzo ścisła. Tak, w razie jeżeli mniejszość założy protest przeciwko uchwałom frakcyi, protest rozpatrywany jest przez C. K., którego uchwały są obowiązujące dla całej frakcyi.

Do frakcyi przystąpili: Jerszow (gub. kazańska), Iljin (m. Mikołajew), Michajliczenko (gub. jekaterynosławska), Miedwiedjew (warsztaty drogi żel. w Warszawie), Ramiszwili (gub. kutaiska), Dżaparidze (gub. kutaiska), Cereteli (gub. tyfliska), Czurików (gub. moskiewska), Sawieljew (Moskwa), Wyrowoj (Czerkasy, gub. Kijowska), Didienko (gub. charkowska), Smirnow (Kostroma), Zordanja (Tyflis), Antonow gub. permska), Szuwałow (gub. samarska), Gamarteli (gub. kutaiska).

KRONIKA.

Przykład godny naśladowania. Znana w Krakowie firma Zieleniewskiego przeistoczoną została na towarzystwo akcyjne. Z tej okazyi zaprowadził p. Zieleniewski w fabryce 9-godzinny czas pracy (zamiast dotychczasowego 10-godzinnego), zaś w sobotę jako w dniu wypłaty robota ma się kończyć o godz. $12^1/_2$ w południe. Może to europejskie postąpienie starej firmy krakowskiej, która mimo przyznanych robotnikom ulg nie boi się uszczerbku, podziała na innych fabrykantów?

Tow. Wilhelm Katz, jeden z najdzielniejszych siewców idei socyalistycznej w Tarnopolu zmarł dnia 13 b. m. w 32 roku życia. Przez 8 lat stał na czele ruchu socyalistycznego, chociaż jako urzędnik, od której to posady byt jego, jakoteż całej rodziny był zawisły, nie mógł występować oficyalnie, mimo to był sprężyną, około której cały ruch socyalistyczny się obracał. Za swoje przekonania polityczne, był przez władze prześladowany, co jednak nie zdołało zabić w nim ducha rewolucyjnego i do ostatniej prawie chwili życia stał niezachwianie, mimo szybko postępującej wciąż choroby, na swem stanowisku, jako prawdziwy bojownik socyalizmu.

Cześć Jego pamięci!

W sprawie sprzedaży Zakopanego informują nas z zupełnie pewnego źródła, że sprawa ma się następująco: Zakopanem administruje ks. Lubomirski, bo hr. Zamoyski jest ciężko chory, kupić zaś ma Zakopane ks. Hohenlohe przez jakąś podstawioną osobę.

Wyzyskiwanie letników w Zakopanem. Piszą nam z Zakopanego: Właściciel willi „Polanka" na Starej Polanie, niejaki p. Barabasz, chcąc powetować sobie nieszczególny tegoroczny popyt na mieszkania, chwycił się środków, graniczących z brudnem wyzyskiwaniem. Wynajmuje mieszkanie letnikom na przeciąg jednego miesiąca, biorąc czynsz naturalnie z góry, po tygodniu wypowiada mieszkanie, rzekomo pod zarzutem niespokojnego zachowywania się. I jeszcze jak wygodnie urządza się ten pan: Letnicy muszą się wyprowadzić natychmiast w przeciągu 6 godzin, za co p. Barabasz w swej wspaniałomyślności odtrąca z pobranego czynszu — należytość za 3 dni. Łatwo zrozumieć, że następny lokator będzie musiał płacić również za cały miesiąc. Wskutek tego jeden tydzień opłaca się trzykrotnie, a że każdy miesiąc ma 4 tygodnie, a każdy tydzień trzy razy płatny, przeto takim geszefciarskim sposobem można w krótkim czasie przyjść do wcale ładnego zarobku. P. Barabasz należy zresztą do tych właścicieli, którzy wille mają nie od parady, ale umią porządne ciągnąć z nich zyski. P. Barabasz znany jest z podobnego postępowania; zaznaczyć bowiem trzeba, że powyższy sposób wynajmowania mieszkań i wypowiadania tychże letnikom należy do najnowszych w repertuarze mieszkaniowym pp. Barabaszów. Raz, drugi i trzeci może się udać, ale gdy p. Barabasz zechce dalej w ten sposób handlować swoją willą — to ładna „Polanka" może stać się wcale brzydką i znienawidzoną przez letników, którzy w tym roku zwłaszcza mogą rozporządzać do woli innemi „nie-polankami".

Delegacya akademicka w sprawie równouprawnienia kobiet. Otrzymujemy następujące pismo: Niniejszem podajemy do wiadomości kolegów i koleżanek, że delegacya od wiecu ogólno-akademickiego w sprawie równouprawnienia kobiet i mężczyzn na uniwersytecie zmuszona jest wyjazd swój do Wiednia odłożyć do przyszłego roku szkolnego.

Senat akademicki bowiem, na którego ręce złożyła delegacya memoryał do ministra wyznań i oświaty, dotychczas obrad nad żądaniami naszemi nie ukończył. *Tadeusz Rogalski, Ada Sarnówna, Paulina Wasserberg.*

Postępowanie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie musimy napiętnować odnośnie do jej wczorajszego sprostowania. Musieliśmy je jako urzędowe zamieścić bez komentarzy, które nam się cisną pod pióro. Wiadomość o napadzie kolejowym podaliśmy, jak wszystkie inne pisma krajowe, za „Gazetą narodową", która ją miała z pierwszej ręki. Wszystkim innym pismom posłała dyrekcya „wyjaśnienie", tylko „Naprzodowi" posłała „urzędowe sprostowanie" pod grozą § 19 ust. pras. Jest to szykana, która ze strony „władzy" nie powinna mieć miejsca, aby jej nie posądzać o podwójną miarkę. Przecież „Naprzód", który z obowiązku dziennikarskiego musiał swym czytelnikom podać sensacyjnie ułożoną wiadomość, byłby z własnej inicyatywy, bez przymusu, poinformował swych czytelników w interesie uspokojenia podróżujących, że rzekomy ten napad był zwyczajną sprzeczką. Zdaje się, że w biurze prawniczem krakowskiej dyrekcyi chcą specyalnie „Naprzód" inaczej traktować; owszem, nie mamy nic przeciw temu; z góry zaznaczamy jednak, że to nas nie odstraszy od rzeczowej krytyki faktów i zarządzeń, które my za niewłaściwe uznamy. Nam dyrekcya z pewnością nie zaimponuje!

Klerykalne szykany. Z Borysławia piszą nam: Znany dobrze czytelnikom „Naprzodu" ks. Gromada, widząc, że ujadanie na socyalistów na nic się nie przyda, jak i rozdawanie „za darmo" różnych świstków jak „Gazeta niedzielna" itp. przed kościołem i w kościele nie odnoszą skutków — brutalnem obchodzeniem się ze swemi owieczkami daje wyraz swej bezsilności.

Onegdaj przyszedł do niego z chorem dzieckiem ob. Marosz, aby je ochrzcić. Ks. Gromada zamiast udzielić sakramentu — nawymyślał Maraszowi, odsyłając go do wszystkich dyabłów, dopiero po długich naleganiach i prośbach zdecydował się dziecko ochrzcić.

Radzimy ks. Gromadzie, by zmienił sposób postępowania, gdyż w przeciwnym razie interesowani będą musieli chwycić się innych środków.

Kara za przemytnictwo tytoniu. Przed kilku tygodniami wyłapała straż skarbowa niejaką Jetti Majer w Białej na przemycaniu do Austryi niemieckich cygar i papierosów. Po dłuższem śledztwie skazaną została Majerowa na 12.[illegible] K grzywny, albo 2 lata 18 dni aresztu, zaś spólnik jej Varady z Cieszyna na 11.060 K grzywny, albo 2 lata aresztu.

Klęska klerykałów w Szczakowej. Piszą nam z Szczakowy: Dnia 8 b. m. o godz. 3 po południu zwołali centrowcy zgromadzenie, na które przybył przechrzta Horowitz z Krakowa, ks. wikary z Jaworznia (pałkarz z Dąbrowy), wójt a zarazem kasyer fabryczny Popiel, który udawał komisarza i pisarz gminny. Ksiądz zagaił zgromadzenie i sam się wybrał na przewodniczącego, poczem zaczął biadać, że go socyaliści zaskarżyli do sądu za pobicie robotników w Dąbrowy, na którem to zgromadzeniu on chciał być przewodniczącym a socyaliści wybrali swojego i chcieli go zastrzelić (!), bo słyszał dwa strzały. Następnie zabrał głos Horowitz i plótł smalone duby o organizacyi; gdy zaczął napadać na Kasę chorych w Krakowie, odpowiedziało mu dziewcze liczące lat 14, że to jest kłamstwo, gdyż ona jest w Krakowie członkiem Kasy chorych a tak się nie dzieje, jak on mówi. Te bezczelne wymyślania Horowitza oburzyły robotników: cóż on sobie myśli, że my tacy głupi, patrzcie dziecko powiedziało, że kłamie, a my go słuchamy. W tej chwili przybył tow. Bryniarski z Krakowa w celu odbycia zgromadzenia na „Poczekanej".

Robotnicy zwrócili się do niego, aby dał odpowiedź tym kłamstwom. Zrzedły miny Wielebnemu pałkarzowi z Jaworznia i Horowitzowi z Krakowa, gdy tow. Bryniarski zapisał się do głosu. Po kilku minutach przemowy tow. Bryniarskiego ksiądz odebrał mu głos, a gdy się tow. Bryniarski odwołał do zgromadzenia, które 170 głosami uchwaliło, aby przemawiał dalej — wówczas ksiądz zawołał policyanta, a wójt Popiel przedstawił się jako komisarz rządowy, żądając wyprowadzenia tow. Bryniarskiego ze zgromadzenia. Wówczas tow. Bryniarski wezwał wszystkich zgromadzonych do opuszczenia sali, gdyż drugie zgromadzenie odbędzie się naprzeciwko w restauracyi na „Poczekanej". Ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" udali się towarzysze na zgromadzenie, które trwało 2 godziny; obecnych było 170 robotników, o reformie wyborczej mówił tow. Bryniarski.

Przechrzta Horowitz może zawdzięczać tylko tow. Bryniarskiemu, iż go nie obito — gdyż robotnicy byli bardzo oburzeni z powodu nikczemnych napaści chrześcijańskiego chuligana na socyalistów.

Wyższa szkoła socyalistyczna. Ustanowienie przez parlament niemiecki dyet poselskich pociągnie za sobą skutki dość nieprzewidziane. Do chwili obecnej partya socyalistyczna w Niemczech pła-

dziła posłom swym odszkodowanie, które dosięgało setki tysięcy nawet. Obecnie suma, przeznaczona na cel ten, straciła racyę bytu. Ma być też przeznaczona na założenie wyższej szkoły socyalistycznej, która obejmie między innemi katedry: ekonomii politycznej, socyalizmu teoretycznego, dziejów literatury, prawa, nauk przyrodniczych itd.

Krzywoprzysięstwo. W amerykańskim „Robotniku“ znajdujemy następujący list z Jersey City, N. J.: W parafii polskiej odbywała się misya. Misyonarze prawili dobre kazania przeciw pijaństwu. Ludzie obiecywali poprawę. Żeby ludzi zobowiązać do zaprzestania pijaństwa, misyonarze poprosili zebranych, aby złożyli uroczystą przysięgę przed Bogiem, że więcej pić trunków nie będą. Wszyscy przysięgli uroczyście. A jaki rezultat? Nikt nie zgadnie! Muszę więc powiedzieć: Prawie wszyscy, którzy przysięgę składali prosto z kościoła poszli do szynków na pijatykę i awantury. Z ciekawości i ja poszedłem do szynku. Pytam znajomego:

— Dlaczego pijesz, kiedy dopiero co przysięgałeś, że się wyrzekasz pijaństwa na zawsze.

Zagadniony odprowadził mnie do okna, przez które widać było stół obiadowy w plebanii i wskazując palcem na rozstawione butelki z trunkami rzekł zgryźliwie:

— I oni razem z ludem przysięgali...

Wielka katastrofa automobilowa. Dzienniki londyńskie donoszą: Dnia 12 b. m. urządziło towarzystwo złożone z 36 uczestników wycieczkę wielkim omnibusem automobilowym do Brighton. Niedaleko miejscowości Cradley, gdy omnibus zjeżdżał z pochyłości, złamała się hamownica. Omnibus popędził z ogromną szybkością w dół i ze straszną siłą uderzył w drzewo przydrożne tak, że rozbił się na miazgę. Dziewięć osób zginęło na miejscu, 14 odniosło ciężkie rany, a wszyscy inni zostali lekko ranni. Trupy były okropnie pomasakrowane, a cały gościniec zalany krwią nieszczęśliwych.

Z czarnego światka. W Budapeszcie uwięziono ks. Antoniego Hegyi, b. proboszcza. Hegyi przed 5 laty był w śledztwie o sprzeniewierzenie i fałszerstwo dokumentów, ale uciekł do Ameryki. Teraz wrócił w nadziei, że sprawki jego poszły w zapomnienie. Prokuratorya utrzymała jednak list gończy w mocy i zamknęła księżulka do więzienia.

100 K za życie ludzkie! Onegdaj odbyła się w krakowskim powiatowym sądzie karnym rozprawa z powodu głośnego przed niedawnym czasem wypadku śmierci pewnej dziewczyny w szpitalu św. Łazarza, na oddziale chirurgicznym; dostała ona w kilka godzin po operacyi silnego krwotoku, a wezwany lekarz dr Czajkowski, pełniący właśnie dyżur w szpitalu, odmówił niesienia jej pomocy, bo mu się nie chciało ruszyć; ponieważ innego lekarza w szpitalu nie było, dziewczyna zmarła wskutek upływu krwi.

Z tego powodu oskarżyła prokuratorya dra Czajkowskiego, ale nie o to, że swoją odmową pomocy lekarskiej spowodował śmierć chorej, lecz że spowodował — niezdolność do pracy przez 20 dni! Dziewczyna wprawdzie nie chorowała 20 dni, lecz zaraz umarła, — ale przyjęto taką fikcyę na to, żeby przestępstwo dra Czajkowskiego lżej skwalifikować. Sędzia zasądził go też na 100 K grzywny i — sprawa załatwiona...

Rabunek w sklepie. Sprawcy napadu na Aratena dotąd nie zostali aresztowani mimo gorliwych poszukiwań. Policya w nocy z piątku na sobotę odbyła obławę po hotelach, domach zajezdnych — bez rezultatu. Aresztowano wprawdzie jednego Królewiaka, którego rysopis zgadza się podobno z podanym przez Aratena, wątpliwem jednak jest, czy on był sprawcą.

Przy sposobności pościgu za sprawcami rabunku policya natknęła się na niejakiego Lewińskiego, służącego u jakiegoś hrabiego w Dębnikach. Lewiński, który rzekomo pochodzi z Królestwa, posiadał podobno kilka rewolwerów, z których urządzał strzelaninę po ulicach. Lewiński na razie ukrywa się.

Epilog procesu ks. Minkińskiego. Pamiętny jest proces wytoczony przez ks. Minkińskiego, dyrektora „katolickiego związku krawców“, p. Zimowskiemu o obrazę honoru. Po 8-dniowej rozprawie sąd p. Zimowskiego uwolnił i przyznał mu tytułem kosztów kwotę 900 K. Ks. Minkiński przeciw temu przyznaniu kosztów zrobił rekurs do sądu krajowego, który rzeczywiście dziwne w tej sprawie zajął stanowisko: wychodząc z zasady, że cały dowód prawdy i 8-dniowa rozprawa były zbyteczne, zniósł orzeczenie co do kosztów, przyznając ks. Minkińskiemu w dodatku tytułem kosztów rekursu kwotę 15 K. Księżyna tryumfował i „zwycięstwo“ swe rozgłosił w usłużnych mu pismach „Głosie narodu“ i „Podstępie“, jak się pokazało zawcześnie. Wyższy sąd krajowy na zażalenie dra Csosznaka, jako zastępcy Zimowskiego zniósł uchwałę sądu krajowego i przywrócił moc prawną orzeczenia sądu powiatowego, przyznającemu p. Zimowskiemu koszta 900 K. Musiał ks. Minkiński głęboko sięgnąć do kieszeni, aby w dodatku do niewypranego honoru dopłacić wcale pokaźną kwotę. Ale za to ma „honor“ być dyrektorem zakładu przemysłowego, operującego pod „katolicką“ firmą sprowadzonymi z żydowskich fabryk ubraniami. Tak to wychodzą księża na polityce.

Aresztowanie oszusta. Policya krakowska aresztowała Jana Kazimierza Słowiaka, który od dłuższego czasu wyłudzał datki to na zmarłych, to na chorych współpracowników pism krakowskich. Słowiak legitymował się jako „redaktor“ różnych nieistniejących pism i udaje oburzonego za pogwałcenie jego wolności osobistej.

Ciekawa statystyka. Komisya dla nietykalności poselskiej austryackiego parlamentu zestawiła spis czynów karygodnych, w ostatniej ubiegającej sesyi przez posłów popełnionych, za które sądy żądały ich wydania: za obrazę honoru 117 wypadków, za gwałt publiczny 3, za oszustwo 2, za obrazę urzędników publicznych 2, za obrazę religii, występek przeciw bezpieczeństwu życia, występek przeciw moralności, przekroczenie ustawy o zarazie bydlęcej po 1 wypadku, za występki prasowe 3 wypadki. W 136 wypadkach komisya zgodziła się na wydanie sądom posłów, w 26 wypadkach odmówiła.

Organ austryackich sędziów przemysłowych pod tytułem „Sędzia przemysłowy“ wychodzi od 1 b. m. w Wiedniu pod redakcyą tow. dra Fryderyka Wintera. Organ ten ma przeznaczenie rozpowszechniać znajomość prawa między sędziami przemysłowymi i umożliwić im wykonywanie ich zadania. Na razie organ ten będzie wychodził raz na miesiąc. Osobna rubryka przeznaczona jest na udzielanie porady prawnej mężom zaufania.

Organizacye zawodowe powinny w interesie swych członków poprzeć to pożyteczne wydawnictwo.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Niedziela 15 lipca: „Chopin“, opera w 4 aktach, po raz 3 i ostatni.

Poniedziałek: „Panna praczka“, operetka w 3 akt. R. Raimana. Po raz pierwszy. (Nowość).

Wtorek: „Werther“, opera w 4 aktach Masseneta. Po raz drugi.

Środa: „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego.

Czwartek: „Lohengrin“, opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera.

Piątek: „Opowieści Hoffmana , opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Sobota: „Gejsza“, japońska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Niedziela: „Cavalleria rusticana“, opera 1 akcie P. Mascagniego i „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla.

Bilety nabywać już można w handlu Grigara (hotel Drezdeński).

— **Repertuar teatru ludowego.**

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem: „Kiliński“.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

Z CARATU.

Strejk rolny w Królestwie.

Warszawa, 14 lipca. Strejk robotników rolnych w guberniach warszawskiej wzmaga się.

Panika w Warszawie.

Warszawa, 14 lipca. Spokój powraca. Wracają do miasta ci, co Warszawę opuścili.

Zamach.

Warszawa, 14 lipca. Na generała Swejkowskiego, członka sądu wojennego, uczyniono zamach. Generał nie odniósł ran, ale żona jego trafioną została dwiema kulami.

Napad na bank.

Wrocław, 15 lipca. Z Sosnowca donoszą: Do gmachu Banku państwa wtargnęło 12 zamaskowanych mężczyzn, którzy zastrzelili dwóch urzędników bankowych i zabrali 60.000 rubli, poczem z łupem swoim uciekli. Policya, wezwana do ścigania sprawców, odmówiła pomocy, ponieważ policyanci otrzymali listy z groźbami.

Dymisya Goremykina?

Petersbug 14 lipca, Pogłoski o dymisyi gabinetu Goremykina utrzymują się uporczywie w kołach, zazwyczaj dobrze poinformowanych. Zdaje się, że ustąpienie Goremykina zasadniczo zostało już postanowionem, zachodzą tylko trudności co do utworzenia nowego gabinetu. Mówią o gabinecie koalicyjnym, z drugiej jednak strony kadeci oświadczają, że zgodzić się mogą tylko na rząd, do któregoby weszli sami członkowie ich partyi.

Oficerowie się burzą.

Berlin, 15 lipca. „Russ. Corespondenz“ otrzymała wiadomość z Petersburga, że niebezpieczeństwo rewolucyi pałacowej i wrzenie wśród kół oficerskich wzrasta z dnia na dzień. Wrzenie to objawia się w obu przeciwnych obozach i w tym, który sprzeciwia się używaniu armii do tłumienia rewolucyi, oraz w tym, który pragnąłby rewolucyę zgnieść ogniem i mieczem.

Wielkie niezadowolenie wywołało w kołach oficerskich wystąpienie cara w sprawie buntu batalionu gwardyi preobrażeńskiej. Dowódcę zbuntowanego batalionu, pułkownika Gadona, car na audyencyi przyjął bardzo łaskawie, a nawet go uspokajał; równocześnie atoli podpisał dekret, wykluczający Gadona i innych oficerów z korpusu oficerów gwardyi. Ta dwulicowość cara wywołała wśród oficerów jak najgorsze wrażenie.

Bunty wojskowe.

Petersburg, 15 lipca. Jak donoszą z Moskwy, bunty wśród załogi tamtejszej przybrały takie rozmiary, że władze nie mają już wojsk do tłumienia rozruchów. Liczne oddziały są internowane w koszarach.

Petersburg, 15 lipca. Wśród wojska w Wilnie wybuchły bunty. W całym garnizonie panuje ogromne wzburzenie. Powaga oficerów zachwiana. Gubernator zażądał pomocy wojskowej z Warszawy. Sytuacya jest bardzo groźna. Pułki petrowski i wyborski spędziły oficerów, stawiły zbrojny opór i odparły z bronią w ręku wysłanych przeciwko nim kozaków.

Tępienie policyantów.

Petersburg, 15 lipca. Z Sebastopola donoszą, że tamtejszy policmajster Kewalewski zabity został kilka strzałami z rewolweru.

Wizyta angielska odłożona!!

Petersburg, 14 lipca. (Ag. pet.). Wizyta floty angielskiej w portach rosyjskich została na podstawie obopólnego porozumienia odłożona do chwili odpowiedniejszej, prawdopodobnie do roku przyszłego. Inicyatywa wyszła ze strony Rosyi, albowiem obawiano się ze względu na przesilenie polityczne w Rosyi, że wizyta ta może zwiększyć agitacyę i wywołać niepożądane zajścia.

DUMA.

Petersburg 14 lipca. Duma zajmowała się wczoraj interpelacyami. Wysłuchano w spokoju odpowiedzi na interpelacye, którą dał towarzysz ministra sprawiedliwości Solardyński. Rozpoczął on od następujących słów: »Jako członek rządu nie cieszę się zaufaniem Dumy, ale w sprawach swoich chcę oprzeć się na faktach«. Wkońcu mowca wyraża życzenie, aby Duma przyczyniła się do zwiększenia powagi sądów i ustaw.

Poseł Rodiczew ostro krytykował odpowiedź Solardyńskiego i oświadczył, że minister sprawiedliwości jest nędznym sługą ministra spraw wewnętrznych, którego dewizą jest »racyę naruszyć ustawę, niż uwolnić niewinnego«. Naród rosyjski straci wszelkie zaufanie do sądu, bo wyroki są wydawane przed przeprowadzeniem rozprawy publicznej (Huczne oklaski).

Poseł Aładin oświadcza, że grupa pracy nigdy nie dopuści do ukrócenia wolności osobistej, której bronić będzie cały naród. Mówca podniósł, że nie mają wątpliwości, iż gabinet Goremykina za kilka dni poda się do dymisyi.

TELEGRAMY.

Berlin, 14 lipca. Znany poseł, członek partyi nonodowo-liberalnej Sattler, umarł.

Strejki rolne.

Lwów 14 lipca. „Słowo Polskie“ donosi: Strejki ogólne wybuchły dotąd w Koropcu, Dziurowie i Podwysokiem w powiecie śniatyńskim i w Delawie oraz w szeregu gmin powiatu rudeckiego. We wszystkich miejscowościach panuje spokój. Władze administracyjne interweniują w doprowadzeniu do zgody.

Powodzie.

Dembica, 14 lipca. Wisłoka pod Mielcem wykazuje 3·22 m. powyżej stanu normalnego. Woda przybiera.

Zbydniów, 14 lipca. Na Łęgu niebezpieczeństwo minęło. Komunikacya kolejowa pod Zbydniowem przerwana już czwarty dzień. Prowizoryczne wały pod Rzeczycą jeszcze się trzymają.

Na Sanie woda w kilku miejscach przez wały przecieka, najgroźniej pod Wólką turecką i za Wrzawami. Ludność miejscowa i żandarmerya trzeci dzień gorliwie pracują nad obroną wału.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 15 lipca. Sejm, po zakończeniu dyskusyi generalnej, rozpoczął wczoraj dyskusyę szczegółową nad budżetem.

Na końcu posiedzenia poseł Lazar z partyi niezawisłości, postawił następujący wniosek: Ze względu na to, że austryacki prezydent ministrów cofnął projekt ustawy w sprawie surtaksy na cukier, wobec czego także Węgry na podstawie konwencyi brukselskiej mają wolność działania, oraz ze względu na to, że austryacka Izba posłów uchwaliła dnia 13 lipca jednomyślnie wniosek, wzywający prezydenta ministrów do cofnięcia także rozporządzenia w sprawie ewidencyi obrotu cukrowego, proponuje się zawarcie z Austryą tylko takiej konwencyi cukrowej, któraby Węgrom zapewniła ochronę, przyznaną konwencyą brukselską, t. j. aby zaprowadzono surtaksę 6 fr. na 100 klgr. rafinady i $5^1/_2$ fr. na 100 klgr. surowca. Należytość ma być przyznaną temu państwu, w którem cukier dostarczony zostanie skonsumowany. Minister skarbu ma się starać o to, aby na wypadek, gdyby austryacki prezydent ministrów z naruszeniem wzajemności cofnął rozporządzenie co do ewidencyi obrotu cukrowego, władze węgierskie taką ewidencyę prowadziły i kupcom węgierskim zwrócono uwagę, że zobowiązani są rządowi węgierskiemu tę surtaksę płacić z dołu. W razie, gdyby taka konwencya do końca roku 1906 nie została zawartą, rząd węgierski ma postąpić samodzielnie na podstawie konwencyi brukselskiej.

Rząd węgierski wobec sprawy naftowej.

Budapeszt, 14 lipca. Partya niezawisłości odbyła wczoraj naradę nad budżetem. W naradzie wzięli udział prawie wszyscy ministrowie. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa skarbu dr Wekerle zaznaczył, że jego oświadczenie złożone swego czasu w sprawie podwyższenia podatku od nafty, zostało źle zrozumiane. Minister nie zamierzał przez podwyższenie podatku wywołać podrożenia nafty, ale uczynił to w tym celu, aby ceny nafty, wysokie z powodu kartelu, spadły i przyczyniły się do zniesienia kartelu i podniesienia dochodów państwa.

Strejk kolejowy.

Bordeaux, 15 lipca. Zastrejkowało tu 400 kolejarzy i zniszczyło kilka linij telefonicznych i lokomotyw.

Amnestya dla antymilitarystów.

Paryż, 15 lipca. Hervego i 7 innych osób, zasądzonych za agitacyę antymilitarną, wypuszczono na wolność na postawie ustawy amnestyjnej.

Święto narodowe we Francyi.

Paryż, 15 lipca. Wczoraj odbyła się w Longchamp, jak corocznie 14 lipca, rewia wojskowa w obecności prezydenta Falieresa, bawiącego tu króla Kambodży, ministra wojny Etienne, prezydentów obu Izb, ciała dyplomatycznego itd. Ludność witała prezydenta owacyjnymi okrzykami. Po rewii wydał prezydent Falières na cześć komendantów wojsk i innych dygnitarzy bankiet w pałacu Elizejskim. Także w innych miastach Francyi odbyła się wczoraj rewia wojsk, wszędzie bez jakiegokolwiek wypadku.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż, 15 lipca. Z Rzymu donoszą, że kongregacya kardynałów odbędzie dzisiaj posiedzenie w sprawie francuskiej ustawy separacyjnej. Posiedzenie będzie prawdopodobnie rozstrzygającem. Ks. Gaspari odczyta referat, ułożony z polecenia papieża. Jak słychać, kardynałowie chcą się wprawdzie oświadczyć za tem, aby zrobić próbę z ustawą separacyjną, ale poczynią tyle zastrzeżeń, że będzie się to równało odrzuceniu ustawy separacyjnej.

Rehabilitacya Dreyfusa.

Pojedynek polityczny.

Paryż, 14 lipca. Podsekretarz stanu Sarraut po pojedynku z deputowanym Pugliesi-Contim dostał krwotoku i omdlał; później jednak poprawił się jego stan. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Głosy prasy.

Madryt, 15 lipca. Prasa jednomyślnie wyraża Francyi gratulacye z powodu rehabilitacyi Dreyfusa.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Przegląd społeczny.

Strejk górników w Kątach trwa dalej, gdyż układy, prowadzone między pełnomocnikiem wrocławskiej firmy a górnikami, nie doprowadziły do porozumienia.

Bojkot budowlany w Zakopanem. Robotnicy budowlani, pracujący u p. Mąsiorowskiego, wzywają robotników murarskich, aby nie przyjeżdżali na roboty do Zakopanego, gdyż robotnicy bojkotują go i nie robią już cały tydzień. Ponieważ Mąsiorowski chce udawać się po murarzy do Szczurka, przeto ostrzegamy murarzy przedewszystkiem z Prądnika, by nie jechali do Zakopanego do budowy Mąsiorowskiego, gdyż życie jest tam drogie, a płaca najwyższa wynosi 5 K, tak, że robotnicy nawet na wyżywienie zarobić nie mogą.

Groźba lokautu tkackiego w Bielsku-Białej. Na parcyalne strejki robotników tkackich, o których przed paru dniami pisaliśmy, zamierzają wyzyskiwacze odpowiedzieć lokautem. Fabrykanci zamiast — jak tego robotnicy żądali — dać gremialną odpowiedź na żądania, układali się na własną rękę, a niektórzy, jak np. burmistrz bialski Lukas podwyższył płacę o 4 do 5 hal. dziennie. O skróceniu czasu pracy, wynoszącego wbrew ustawie 16 do 18 godzin, ani słyszeć nie chcieli. Ale fabrykanci znaleźli inny środek, który, według ich zdania, zdoła upokorzyć robotników: groźba lokautu. Na tę groźbę odpowiedzieli robotnicy listem otwartym, w którym objaśniają ogółowi prawdziwe przyczyny strejku i podtrzymują swe żądania aż do zwycięstwa. Ta zdecydowana postawa strejkujących podziałała na klikę; przywódca jej burmistrz bielski Steffan zaprosił delegatów robotników i fabrykantów na konferencyę, która we czwartek 12 b. m. się rozpoczęła.

Strejk lakierników w fabryce sanockiej. Piszą nam z Sanoka: Zarząd fabryki sanockiej rozwinął szeroką agitacyę, celem zniszczenia organizacyj zawodowych socyalistycznych, a w miejsce to zaprowadza organizacyę chuliganów chrześcijańskich. Z powodu tego wybuchł 12 b. m. strejk lakierników, ponieważ ci zażądali usunięcia dwóch klerykalnych lizuniów ze swojej partyi, których przysłał klerykalny „Postęp“ a którzy nie są żadnymi fachowcami. Gdy tę sprawę przedstawiono radcy Drewnowskiemu, odpowiedział: „Panowie się nie urodzili lakiernikami“. Na tę prowokacyę towarzysze odpowiedzieli strejkiem. W dzień wybuchu strejku rozpoczął r. Drewnowski pertraktować z lakiernikami w warstacie a przy niem stanęło czterech głównych lizunów fabrycznych Harazim, Buczek, Klima i Ratajski namawiając towarzyszy, aby robili. Drewniowski zaczął również przemawiać, niby pojednawczo: „panowie róbcie, ja wiem, że między wami są Komorowski i Świątek, którzy wam nie dają robić, ale nie bójcie się ja sprowadzę żandarmeryę, wojsko, będziecie mogli bezpiecznie robić, ja wam ręczę“ i t. p.

Oczywiście te judaszowe słowa pozostały bez skutku. Pozostało też w warstacie 11 lizuniów ale to tylko sami nie fachowcy. Obowiązkiem naszym jest napiętnować gospodarkę Drewnowskiego i Plinkiewicza, którzy nie zajmują się fabryką lecz agitacyą.

Głównym naczelnym prowokatorem jest Plinkiewicz, który zachęca i pozwala swoim lizuniom z „Postępu“ w oczach swoich agitować, a naszych towarzyszy rozkazuje niewinnie prześladować majstrom. W fabryce panuje wielkie rozgoryczenie między robotnikami, za wszystkie następstwa odpowiedzialnym będzie tylko inżynier Plinkiewicz, ten, który już kilka razy strejk wywołał. Rada nadzorcza powinna zwrócić uwagę temu panu.

Wzywa się wszystkich towarzyszów lakierników, aby fabrykę sanocką omijali aż do ukończenia strejku!

Strejki rolne. W powiecie lwowskim wybuchły strejki w Czyżykowie. Czyżyków składa się z 3 folwarków, należących do wdów pp. Kolofowej Jakubowiczowej i Bielińskiej. Część tych majątków oddana jest w dzierżawę — i w tych miejscach najsilniej rozwinął się ruch strejkowy. W Gajach zastrejkowali robotnicy rolni. Starostwo wysłało 19 żandarmów i 2 komisarzy.

W Tarnopolskim powiecie rozpoczął się strejk rolny w wielu wsiach w okolicy Borek wielkich. Łamistrejków spędzono z pola i nie pozwolono im pracować.

W Potoku złotym wybuchł 10 b. m. strejk fornali dworskich. Obszar dworski Potok złoty i Rusiłów, własność posła Gniewosza, dzierżawi żyd Stein. Fornale w liczbie dwudziestu opuścili pracę, żądając podwyższenia płacy o połowę; część wróciła do pracy, ale nie ulega wątpliwości, że wkrótce znowu porzucą pracę. Żandarmerya sprowadzona stara się interweniować między strejkującymi a dzierżawcą.

Żniwiarze również zastrejkowali. Wójt zgadza się na żądanie ilości twardego zboża, drzewa opałowego, soli i wódki — ofiaruje jednak 11 snop — strejkujący zaś żądają 8-go snopa. Jako łamistrejków na miejsce żniwiarzy użyto mieszczan — co wywołało wielkie oburzenie u strejkujących.

W Sokulcu 10 b. m. wybuchł strejk żniwiarzy — Sokulec, leży niedaleko Potoka złotego — a jest własnością Wł. Czajkowskiego.

Jako łamistrejków w okolicach objętych ruchem strejkowych, sprowadzają obszarnicy Hucułów lub Słowaków. Tymi dniami przejeżdżało przez Lwów trzydziestu Słowaków sprowadzonych z węgierskiego Grodu (Ungarisch Hradisch) do dóbr br. Romaszkana w Horodence. Ajent, który ich dostarczył br Romaszkanowi, zawarł z nimi ugodę na akord po 9 K od morga na żniwo. Oprócz tego mają otrzymać mieszkanie i koszta podróży.

Tu właśnie wyłazi znowu na wierzch wyzysk i obłuda obszarników. Na swoich konwentyklach zapowiadali butnie, że sprowadzą sobie obcych ludzi z innych stron i zapłacą im więcej, byle tylko nie dać się sterroryzować Rusinom i odebrać im zarobek, tymczasem w rzeczywistości płace te znowu nie wyglądają tak bardzo ponętnie.

Z Tłumacza donoszą nam, iż wybuchł tu 10 b. m. strejk rolny. Starostwo nakazało żandarmom aresztować agitatorów. Żyd dzierżawca, u którego zastrejkowali robotnicy, stara się sprowadzić sobie innych ludzi, lecz strejkujący stanowczo domagają się podniesienia im płacy i sprzeciwiają się sprowadzeniu łamistrejków. Żądają 7-go snopa i ordynaryę, lub 6 snopa bez ordynaryi. Dzierżawca jednakowoż nie chce się zgodzić i grozi wojskiem i żandarmami.

Przeciw noweli przemysłowej, uchwalonej obecnie w austryackiej Izbie posłów, rozpoczęli akcyę fabrykanci gotowych ubrań z całej Austryi, którym nie w smak uchwała, zabraniająca im brać miarę i przyjmować naprawy. W ubiegły poniedziałek odbyli masowe zgromadzenie w Wiedniu, poczem wysłano deputacyę do ministra handlu dra Forzta. Minister poradził deputacyi wysłać memoryał do Izby panów i przyrzekł różne ułatwienia w wydać się mających rozporządzeniach wykonawczych. Zgromadzeni uchwalili na wypadek wejścia ustawy w życie zawiesić pracę na 8 dni dla wykazania rządowi, że w przemyśle tym zatrudnionych jest 80.000 ludzi, którym nowa ustawa zagraża odebraniem środków zarobkowania. Postanowiono też urządzić pochód i zamknąć sklepy w Wiedniu na pół dnia jako demonstracyę. Sprawami temi zajmie się specyalnie wybrany komitet wykonawczy.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, a **prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Z CARATU.

Czy wam wiadomo?

Oto forma interpelacyj, wnoszonych do Dumy codziennie i odsyłanych do komisyj. Są nagłe i są mniej nagłe. Każda w warunkach normalnych stanowiłaby o zwaleniu gabinetu ministeryalnego, a wszystkie razem dziś mają tylko znaczenie uświadamiania społeczeństwa. Na jednem z ostatnich posiedzeń wniesiono taką interpelacyę:

Czy wiadomo ministrom spraw wewnętrznych i wojny, że

1) we wsi Gryszynie winnickiego powiatu, dragoni znęcają się nad ludem?

2) że we wsi Pieczary strażnicy zabili 20 dziewcząt?

3) że w miasteczku Trosbiennice strażnicy zabili 5 ludzi i ciężko zranili 20?

4) że w mieście Bałty podolska gubernia, znaleziono w urzędzie wojskowym ogromny skład proklamacyj podburzających wojsko do rzezi żydów i chłopów?

5) jeżeli wiadomo itd.

Na wszystkie te interpelacye jest jedna odpowiedź:

Wiadomo. Rząd pozostaje przy władzy.

Interpretacya chrystyanizmu.

W Radzie państwa omawiano projekt zniesienia kary śmierci, wygotowany przez Dumę. Wśród wielu przemówień przeciw projektowi i za zachowaniem prawa mordu w prawodawstwie najszczytniejszą była przemowa popa Budkiewicza, który powoływał się na Chrystusa. Kara śmierci, plótł brudny klecha, nie sprzeciwia się zasadom chrześcijaństwa.

Chrystus nigdy nie powstawał przeciw karze śmierci. Lekkomyślni są ci, którzy się w tym razie powołują na ewangelię. W zakonie starym i nowym przemawia ten sam Bóg. I my wiemy, jak surowe wymierzał on kary. Jehowa w biblii często „żąda kary śmierci“. Chrystus dba o ducha, ale nie o fakt zabójstwa. Chrystus mówił, że ustaną zabójstwa, gdy ludzkość dojdzie do ideału dobra i piękna. Ale ona jeszcze do tego ideału nie doszła, więc zniesienie kary śmierci jest przedwczesnem.

Rewolucya w armii.

Kozacy 14 orenburskiego pułku posłali swemu atamanowi generałowi von Szaube następującą interpelacyę:

„My, żołnierze 14 orenburskiego pułku kozackiego postanowiliśmy zapytać waszej ekscelencyi

1) poco nas zmobilizowano, czy dla utrzymania w kraju porządku, czy dla obrony interesów własności ziemskiej i kapitału?

2) czy nasza działalność usprawiedliwia wydatki, które ponosi lud?

Dalej następują żądania ekonomicznej natury i wreszcie oświadczenia, że kozacy chętnie chcą służyć ojczyźnie, ale na kresach przeciw wrogowi zewnętrznemu, ale nie przeciw ludowi, gdyż nie uznają oni „wrogów wewnętrznych, a robotnik, który zdobywa prawa dla siebie i ludu, nie jest wrogiem...“

Generał zagroził posłom, którzy mu doręczyli ten dokument — katorgą...

Wszechmogący — i generał Min.

Oprawca moskiewski generał Min otrzymał list, w którym mu polecono: przeciąć nić swego żywota do 11 lipca, w przeciwnym razie przetnie ją kto inny.

W odpowiedzi na tak smutną wiadomość, Min wyszedł przed szeregi swoich sławnych siemionowców dzieciobójców i gwałcicieli kobiet i rzekł do nich w te słowa:

„Żołnierze! powinniście być dumni; dni grudniowe w Moskwie — to zasługa nieśmiertelna przed tronem i ojczyzną. Niesłuchajcie głupców! Wy nie jesteście zdrajcami, ale zbawicielami kraju. Mnie grożą śmiercią, ale wszechmogący odwróci odemnie śmierć, jeżeli zaś nie odwróci, wy pomścijcie mnie, Żołnierze!“

Kontr-rewolucya paktuje z Bogiem, jak z sprzymierzeńcem.

Z komitetów partyjnych.

*** **Listy do Komitetu wykonawczego P. P. S. D.** przysyłać należy przez miesiąc lipiec (z powodu urlopu sekretarza) pod adresem zastępcy sekretarza tow. Zygmunta Klemensiewicza, Kraków, Biskupia 14.

*** **Upraszamy organizacye okręgu lwowskiego,** by wszystkie listy do sekretarza komitetu obwodowego tow. Hausnera wysyłali pod adresem: Głos robotniczy Pasaż Mikolascha Lwów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

× **Wielką zabawę** urządza stow. robotników introligatorskich w niedzielę dnia 15 bm. w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej z nader urozmaiconym programem: Kosz szczęścia, konfetti, poczta ogrodowa, beczka piwa do wygrania za 1 ct. i t. d. Muzyka przygrywać będzie od godz. 2 po południu. Wstęp 40 hal. Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. rob. Mały Rynek 6. — W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną niedzielę.

× **Baczność robotnicy kaflarscy!** Zawiadamia się wszystkich towarzyszów kaflarzy, przyjeżdżających do Krakowa za robotą, aby się zgłaszali najpierw do grupy miejscowej, a względnie do biura pośrednictwa pracy w Krakowie, Mały Rynek 6, II. p., codziennie od godziny 7 do 9 wieczór.

× **Krakowska grupa miejscowa Związku kolejarzy** z dniem 2 lipca przeniesioną została na ulicę Topolową l. 12 parter.

× **Przesyłki pieniężne dla krajowej komisyi zawodowej** należy adresować: Kazimierz Łapiński, Kraków, Grodzka 55.

Adresy centralnych związków w Austryi.

Związek piekarzy, Wiedeń VII. Kandlgasse 12.
Związek robotników budowlanych, Wiedeń VII. Seidengasse 17.
Unia górników, Turn obok Cieplic, Kulmerstr. 378.
Stow. browarników i bednarzy. Wiedeń VI. Gumpendorferstrasse 62.
Związek introligatorów, Wiedeń V. Rüdigergasse 5.
Związek drukarzy, Wiedeń VII. Zieglergasse 25.
Związek tokarzy, Wiedeń VI. Königseggasse 10.
Związek kolejarzy, Wiedeń V. Zentagasse 5.
Związek metalowców, Wiedeń V. Kohlgasse 27.
Stow. fryzyerów, Wiedeń VI. Königseggasse 10
Związek handlowców, Wiedeń I. Wipplingerstr. 35.
Związek rękawiczników, Praga, Karpfengasse 56.
Związek stolarzy, Wiedeń VI. Gumpendorferstr. 62.
Związek kapeluszników, Wiedeń VIII. Lerchengasse 13.
Związek malarzy i lakierników, Wiedeń VII. Seidengasse 12.
Związek rob. papieru, chem. gumy i zapałek, Wiedeń VI. Gumpendorferstr. 62.
Związek krawców, Wiedeń VI. Königseggasse 10
Związek szewców, Wiedeń, tamże.
Związek kamieniarzy, Wiedeń VI. Schmalzhofgasse 17.
Stow. robotników tytoniowych, Wiedeń XVI. Thaliastrasse 77.
Unia tkaczy, Wiedeń VI. Kasernengasse 18.
Unia ceglarzy, Inzersdorf pod Wiedniem, Triesterstrasse 49.
Związek cieśli, Wiedeń VI. Königseggasse 10.
Stow. cukierników, Wiedeń VI. Dreihufeiseng. 11.
Adres centralnej komisyi zawodowej w Wiedniu: Antoni Hueber, Wiedeń VI. Mariahilferstr. 89 A.
Adres sekretarza krajowego dla Galicyi: Zygmunt Żuławski, Kraków, Grodzka 55.

NADESŁANE.
(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Z OPERY.

„Werther“, opera w 4 aktach, muzyka J. Massenet'a.

Zdaje mi się, że zbytecznem byłoby podawać treść opery „Werther“, zaczerpnięta bowiem jest ona z poematu Goethego „Cierpienia Werthera“, a napewne niema inteligentnego człowieka, któryby nie znał cudownego, pełnego nastroju poematu genialnego wieszcza. Sama budowa libretta jest bardzo zgrabnie napisana (P. Milliet i E. Blau, przekład polski L. Germana) i z wyjątkiem zakończenia zupełnie zgodna z oraginałem. Zapewne dla większego efektu już czysto operowego każą libreciści Wertherowi kończyć swe zbolałe życie samobójstwem. Pierwsze pytanie, które się nasuwa po wysłuchaniu „Werthera“ jest: czy Massenet odpowiedział godnie zadaniu, to jest czy choć w części dorósł do geniusza Goethego. Otóż na to pytanie prędzej możnaby odpowiedzieć przecząco. Massenet zilustrował samą fabułę poematu, ale za mało jest głębokim, za mało jest filozofem-muzykiem, aby mógł oddać to wszystko, co oprócz samej fabuły znajduje się w poemacie. Stara się wprawdzie wywoływać nastroje i niejednokrotnie udają mu się, ale jak powiedziałem za mało jest pogłębienia, za mało psychicznego odczucia, robota piękna, ale więcej dekoracyjna. Jeden był tylko kompozytor, który mógł był temu zadaniu sprostać — był to Wagner, on jeden potrafiłby oddać muzyką genialne opisy przyrody, rozwijanie się miłości i walkę psychiczną, targającą duszę nieszczęśliwego bohatera poematu. Massanet'owi nie brak środków, po mistrzowsku umie wydobyć stosowny koleryt z orkiestry, ale jak wspomniałem, robota to więcej dekoracyjna, brak wyższego polotu, brak natchnienia, czego nawet potoczystość melodyj, w które Massenet obfituje, nie zastąpi. Na każdym kroku daje odczuwać się, jak daleko odbiegła strona muzyczna od wielkiego, idealnego dzieła Goethego: przy skromnem i potulnem jagnięciu widzimy lwa w całym swym majestacie. Gdyby Massenet napisał muzykę do libretta jakiegoś obojętnego, musielibyśmy być dla niej z całem uznaniem, jest bowiem piękna, uwidocznia duży talent, instrumentacya przepyszna, a co ciekawsze, że jest muzyką przejściową od zamkniętej formy do modernizmu. W „Wertherze“ czuć już wpływ Wagnera, jednak wiele jest tam jeszcze rzeczy w stylu starowłoskim, a najmniej w tej operze Massenet jest Francuzem.

Opera ta, napisana zdaje mi się koło roku 1882, przeszła w tryumfalnym pochodzie wszystkie większe sceny Europy, stale jednak rzadko gdzie się utrzymała, głównie z tego powodu, że tytułowa partya wymaga wyjątkowego interpretatora. Werthera musi śpiewać stanowczo tenor bohaterski, gdyż wiele ustępów tej partyi jest tak silnie instrumentowanych, że żaden liryczny tenor temu nie podoła, jednakowoż całość kreacyi wymaga dużo liryzmu, a nie wielu znajdzie się bohaterskich tenorów umiejących nagiąć do tego swój głos. Pan Malawski w całości dał wcale dobrą postać, w dramatycznych momentach jednak zabrakło mu siły i głos był mocno orkiestrą tłumiony. Zupełnie nie na miejscu była panna Hendrichówna, jako urocza idealna Lotta. Partya ta napisana jest na mezzo-sopran rzecz prosta, że pomimo widocznych dobrych chęci ze strony młodej śpiewaczki, jej mały sopranik nie mógł sprostać zadaniu i jedynie w ostatniej odsłonie, gdzie pozycya jest trochę wyższa, miała szczęśliwsze momenty. Milutko i z życiem odśpiewała niewielką partyjkę Zosi p. Mokrzycka. Bardzo dobrym tak głosowo, jak i pod względem gry był p. Ludwig w roli Alberta, mniejsze role nieźle odśpiewali panowie Paszkowski, Jeliński i Sawicki. Orkiestra była bardzo starannie przygotowaną, pierwszy raz od czasu przyjazdu lwowskiej opery, znać było w orkiestrze cieniowanie i dążenie do wypuklania ważniejszych momentów, zasługa to wielka p. Rukawiny, którego z dniem każdym zaczynamy coraz więcej cenić.

Dziwnem doprawdy, że „Werther“ tak mało ściągnął słuchaczy, jest to opera w każdym razie nadwyraz ciekawa i warta słyszenia, tembardziej, że na ogół wziąwszy wykonanie przewyższało wszystkie opery do[…]chczas wystawiane.

Piękna operetka Lehar'a „Druciarz“ zapełniła prawie po brzegi widownię teatru krakowskiego i sądząc po rzęsistych oklaskach, bawiono się doskonale, bo też wykonanie było wcale poprawne. Naturalnie osobą, na której cała uwaga publiczności się skupiała była jak zwykle sympatyczna postać żyda Wolfa Bär Pfefferkorna w interpretacyi pana Boguckiego, który rolę tę jak pod względem aktorskim, jak i śpiewackim doskonale odtwarza — jedynie taniec z Zuzią wypadł niezbyt efektownie. Zuzię śpiewała p. Miłowska pod każdym względem ładnie, jestem przekonany, że jak częściej będzie grać tę partyę, znajdzie się więcej z czasem humoru. Bardzo nieładnie grała i śpiewała Marynię panna Brzeska, powinna dyrekcya tej pani zwrócić uwagę, że finał w drugim akcie trzeba koniecznie śpiewać — niech sobie p. Brzeska weźmie przykład z p. Miłowskiej, która miałaby większe dane do oszczędzania swego głosu, pomimo tego nie przepuściła ani jednej nutki. Na specyalną wzmiankę za wiele humoru i bardzo dobre odegranie blacharza-polityka zasłużył pan Kratochwil, partyę tenorową z powodzeniem odśpiewał p. Sawicki, to samo da się rowneż powiedzieć i o panu Miłoszu, poprawnie dopełniali reszty obsady panowie: Kosiński, Jeliński i Kasprowiczowa. Chóry i orkiestra pod kierunkiem p. Słomkowskiego zupełnie się dostrajały do udatnej całości.

J. Marso.

Wydawca Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412)